ISSN 0137-8503

PŁOMYK 10 1985

Z KSIĄŻKI PŁYNIE ODWAGA
KSIĄŻKA ŻYCIU POMAGA...

– twierdził Konstanty I. Gałczyński w „Piosence o książce" – my zaś pod tym hasłem ogłaszamy plebiscyt „Orle Pióro '85"

Niedawno obradował VIII Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Nie wprowadził on zasadniczych zmian w kierunkach działania wyznaczonych na poprzednim Zjeździe przed czterema laty. Nadal w centrum zainteresowania ma być drużyna, która powinna rozwijać własny program i własne metody pracy.

Na zjeździe zwrócono specjalną uwagę na potrzebę ścisłego powiązania harcerstwa ze szkołą i na współpracę z rodzicami, na rozwój zainteresowań kulturalnych, turystycznych, sportowych. Szczególne jednak znaczenie będzie się przywiązywać do rozbudzania naukowych zainteresowań młodzieży, by sprostać wymaganiom nadchodzącego XXI wieku.

Chodzi tu nie tylko o poznawanie nowoczesnych dziedzin wiedzy, ale też o włączanie się do różnych eksperymentów i badań, zwłaszcza jeśli chodzi o tak ważną sprawę jak ochrona środowiska. Tym wszystkim dążeniom będzie sprzyjał harcerski ruch naukowy.

(red.)

HARCERSKIE NAUKOWE LATO

dla zdolnych i ciekawych

Im więcej się człowiek dowiaduje, tym więcej stawia sobie pytań. Wszystko jedno, czy dotyczy to numizmatyki, metalurgii, etnografii czy biologii. Chciałoby się nieraz samemu zrobić jakieś doświadczenie, porozmawiać z kimś, kto ma podobne zainteresowania i wie więcej, potrafi więc wyjaśnić, pokierować, wskazać odpowiednią książkę, czasopisma.

Myślący młody człowiek chce poza tym dyskutować. W czasie lekcji nie ma na to czasu. Niektóre tematy nie pasują zresztą do żadnego przedmiotu. Na przykład wszystkie sprawy związane z ekologią, ochroną środowiska. Przecież nie chodzi tylko o to, że do jednej rzeki ktoś spuścił serwatkę, a do drugiej olej i że tego kogoś trzeba ukarać. Ochrona środowiska to zagadnienie o ogromnym zasięgu i znaczeniu. To kwestia współżycia ze środowiskiem – jeżeli zostanie zniszczone, zginie i człowiek. Nie uratuje go najbardziej rozwinięta technika. A właśnie fascynacja techniką sprawia, że myśli się o niej w zupełnym oderwaniu od powietrza, gleby, wody. Ale czy można ów rozwój techniki zahamować? Zrezygnować z udogodnień, jakie proponuje człowiekowi?

Do niedawna wierzono, że to co technika zepsuje, technika potrafi naprawić. Dziś wcale nie jest to oczywiste. Coraz częściej się natomiast zaczyna mówić o konieczności międzynarodowych sojuszy ekologicznych – wiatr nie uznaje przecież granic politycznych, nurty rzek także, lasy w dorzeczu Amazonki produkują tlen dla całego naszego globu. Mówi się o powiązaniach techniki, ekonomii, problemów społecznych, a nawet i moralnych. Rozmawiać na ten temat można więc właściwie bez końca. I trzeba.

Właśnie z myślą o takich dziewczętach i chłopcach, którzy są zdolni, mają otwarte głowy, interesują się szczególnie jakąś dziedziną wiedzy, pragną wiedzieć więcej niż to umożliwia szkoła, chcą rozwijać swoje uzdolnienia, pogłębiać umiejętności, a jednocześnie kontaktować się z osobami o podobnych aspiracjach powstał HARCERSKI RUCH NAUKOWY. Harcerski, ponieważ organizują go harcerze, ale nie tylko dla siebie, lecz dla wszystkich uczniów, którzy zechcą w nim uczestniczyć i wykażą się odpowiednimi umiejętnościami.

Uczniowski Ruch Naukowy i Kulturalny ma swoje ośrodki związane z rozmaitymi chorągwiami, które służą młodzieży z całej Polski. Jest więc Centrum Chemiczne, Astronomiczne, Archeologiczne, Humanistyczne, centra językowe – francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego, angielskiego. Istnieje także Centrum Plastyczne i Biologiczne.

To, czy dane centrum dobrze pracuje, wcale nie zależy od jakichś sił wyższych ani zarządzeń, lecz od samych zainteresowanych, którzy oczywiście muszą wiedzieć, czego chcą. Zależy też od tego, czy uda się zdobyć właściwego mecenasa, czyli opiekuna. Tymi mecenasami są na ogół pracownicy naukowi związani z jakąś wyższą uczelnią, instytutem badawczym czy muzeum. Służą oni swoją wiedzą, doświadczeniem, pomysłami, mogą ułatwić dostęp do zbiorów czy aparatury badawczej – tak jest np. z chemikami, którzy korzystają z pomocy Politechniki Śląskiej. W centrach działają również studenci, którzy chcą pomóc swoim młodszym koleżankom i kolegom.

W ciągu roku szkolnego trudno jest prowadzić tę pracę. Odbywają się wprawdzie w niektórych centrach sympozja i sejmiki, ale na ogół są one podsumowaniem tego, co się zrobiło w lecie. Bo najważniejsze są obozy – głównie letnie.

Chętnych do wyjazdów na obozy jest wielu. Na przykład na 30 miejsc, jakimi dysponował klub mikroinformatyki w Chorzowie, zgłosiło się aż 600 kandydatów. Trudno się dziwić – mają tam przecież prawdziwe komputery.

*

Obozy mają swój program naukowy i to czasem bardzo poważny, a jednocześnie można na nich odpocząć i posmakować harcerskiego życia. Są więc ogniska i zabawy, wycieczki i gry terenowe. Ale spójrzmy na zajęcia naukowe. I tak na przykład chemicy na obozie w Szczedrzyku koło Opola, mający w swoich namiotach aparaturę z Instytutu Chemii Politechniki Śląskiej, zajmowali się badaniem stanu czystości wód i poznawali metody badania jej zanieczyszczeń. Zetknęli się bezpośrednio z takimi metodami jak chromatografia, kolorymetria, potencjometria, konduktometria, potem przyszła kolej nawet na badanie zanieczyszczeń radiologicznych.

Uczestnicy obozu astronomicznego we Fromborku mieli do dyspozycji XVI-wieczną Wieżę Wodną, gdzie zgromadzili sprzęt udostępniony przez obserwatoria w Olsztynie i Chorzowie, między innymi aparaty fotograficzne z potężnymi teleobiektywami, astrokamery, teleskop meniskowy o ogniskowej 238 cm. Chociaż Frombork słynie z wyjątkowo bezchmurnego nieba, ostatnie lato nie było pod tym względem łaskawe – było zaledwie kilka nocy nadających się do obserwacji. Natomiast bardzo się udały wykłady starszych kolegów – laureatów Olimpiady Astronomicznej, którzy zostali specjalnie zaproszeni na obóz.

Wyjątkowo ciekawy był obóz interdyscyplinarny, to znaczy taki, który zajmował się rozmaitymi dziedzinami nauki i kultury, z bazą w Suchych Rzekach w Bieszczadach. Stąd jego nazwa: Bieszczadzka Ekspedycja Naukowa. Obóz został zorganizowany przez Krąg Białej Podkładki z Krakowa. Uczestnicy zgromadzili wyjątkowo obszerną dokumentację ze swojego pobytu i wędrówek. Są tu i zapiski bardzo osobiste nieraz żartobliwe i sprawozdania suche, rzeczowe, pisane zarówno przez harcerzy jak i zupełnych „cywilów", którzy nie mają nawet pojęcia o tym, jak się rozbija namiot.

Czytamy w nich o laboratoriach i warsztatach, o szukaniu, penetrowaniu tego, co zostało po przeszłości – nagrobki, obyczaje, legendy, poznawanie fauny i flory, wytyczanie ścieżek krajoznawczych i szlaków turystycznych, a do tego malowanie i pisanie wierszy. Na dodatek astronomia – obserwowanie Jowisza, Saturna i Wenus, którą udało się zobaczyć w biały dzień. Człowiek jest przecież cząstką wszechświata – czy można o tym zapomnieć, szczególnie w gwiaździstą noc?

Inną wielką przygodę przeżyła grupa biologów na zimowisku nad Biebrzą. Mróz sięgał wówczas 30 stopni i w tych warunkach trzeba było wykonać trudne zadanie – policzyć łosie, które żyją na owych bagiennych, niedostępnych terenach. Te wielkie, ciężkie zwierzęta są szybkie i bardzo płochli-

we. Trudno je podejść. W Polsce ocalało po wojnie – jak przypuszczano – zaledwie kilkadziesiąt sztuk w okolicach Rajgrodu. Ale ile przybyło i ile jest wszystkich naprawdę? W końcu biolodzy policzyli – 242 sztuki. Cała akcja była nadzorowana przez pracowników naukowych z Zakładu Biologii filii Uniwersytegu Warszawskiego w Białymstoku i Zakładu Badań Ssaków PAN w Białowieży. Uczestnicy działali z lądu, naganiając i licząc sztuki, oraz z powietrza, ze śmigłowca, którego użyczyło wojsko. Cała grupa dostała piątki od organizatorów – za skrupulatność, rzetelność, pracę w arcytrudnych warunkach i humor, który w tak uciążliwych okolicznościach jest niezastąpiony.

*

Nie wszyscy, którzy zgłosili się na obozy naukowe dokonali właściwego wyboru. Były i pomyłki. Ci, którzy potraktowali wyjazd wyłącznie jako okazję do zawarcia nowych znajomości, rozrywki i wypoczynku, już po kilku dniach orientowali się, że się nudzą. Bo nie ciekawią ich bezkręgowce żyjące w Warcie, sposoby rekonstruowania wydobytej spod ziemi ceramiki, czy oznaczanie produktów rozpadu radonu zasady komponowania plakatu czy inscenizowanie „Małego Księcia" Saint Exupéry' ego, oczywiście po francusku. A takimi sprawami właśnie zajmowano się na poszczególnych obozach zależnie od ich kierunku. Tym niedopasowanym pozostawały oczywiście ogniska, wędrówki, harcerskie wycieczki, śpiewanie, ale czy warto zajmować miejsce, skoro ktoś inny wykorzystałby daną mu szansę z większą satysfakcją i pożytkiem?

Doskonale się czuli na tych naukowych obozach uczniowie zainteresowani daną dziedziną wiedzy, choć nie należący do harcerstwa. Niektórzy z nich zdecydowali się wstąpić do organizacji, inni pozostali niezrzeszeni, co wcale nie zamyka im drogi do udziału w kolejnych obozach. Na ogół najwięcej młodzieży przybywało z małych miast.

Nadchodzące lato zapowiada się jeszcze ciekawiej niż poprzednie. Obozów będzie dwadzieścia jeden. Niektóre dla określonych grup wiekowych, a więc tylko dla starszych lub tylko dla młodszych, inne wspólne. W Bieszczadach i we Fromborku tradycyjnie, ale i w innych miejscach – na Głodówce koło Bukowiny Tatrzańskiej i w województwie szczecińskim.

Miłośnikom ekologii będą pomagać pracownicy Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, Krąg Białej Podkładki liczy na zainteresowania historyczne uczestników, ponieważ ma zamiar przygotować przewodnik popularnohistoryczny pt. „Śladami Weneckiego Diabła". Diabeł jest jednak polski – zamieszkiwał przecież na zamku w województwie bydgoskim.

Zaostrzona też zostaje selekcja, aby na obozy trafiali tylko ci, którzy rzeczywiście zechcą pracować.

Nie pozostaje nic innego, tylko... zawrzeć umowę z pogodą i życzyć wszystkim uczestnikom harcerskich obozów naukowych, aby również ich lato było pogodne i obfitowało w plony.

KALINA GAWĘCKA

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Włodzimierz Barchacz (fotoreporter)
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Barbara Wiśniewska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)
Izabella Żur (redaktor techniczny)

RADA REDAKCYJNA:
Waldemar Andrzejewski
Krystyna Czernikiewicz
Marek Fiedorow
Zdzisław Kazimierczuk
Jerzy Kowalski
Mikołaj Kozakiewicz (przewodn.)
Ewa Nowacka
Zdzisław Nowak
Julian Radziewicz
Janina Solak
Magdalena Tyszka

NA OKŁADCE:

Młody puszczyk z Puszczy Augustowskiej;
Fot. kolor. Włodzimierz Łapiński

KSIĄŻKA ŻYCIU POMAGA! – pod tym hasłem ogłaszamy PLEBISCYT „ORLE PIÓRO '85"

Zastanów się:

JAKA KSIĄŻKA WSPÓŁCZESNEGO PISARZA POMOGŁA CI W ŻYCIU

– pomogła jaśniej spojrzeć na świat
– pomogła zrozumieć innych ludzi
– pomogła lepiej poznać samego siebie
– dodała wiary we własne siły
– przyniosła uśmiech

a jeśli nie trafiłeś na taką książkę, która by spełniła aż tyle zadań – to wskaż tę, która najbardziej zasługuje na miano Twojej ULUBIONEJ książki, a jej autor zasługuje na przyznanie NAGRODY ORLEGO PIÓRA.

●

W plebiscycie może wziąć udział każdy Czytelnik „Płomyka". KUPON PLEBISCYTOWY znajdziecie wewnątrz numeru. Można też nadesłać swój głos na kuponie zastępczym, sporządzonym na zwykłej kartce lub kartce pocztowej.
Na kuponie podajcie tytuł lub tytuły książek oraz nazwisko autora, którego najbardziej polubiliście, gdyż jego książki pomagają żyć lepiej, mądrzej, weselej.

Autor, którego książki uzyskają najwięcej głosów, zdobędzie ORLE PIÓRO – Honorową Nagrodę Czytelników „Płomyka" oraz zaszczytny tytuł Ulubionego Pisarza Nastolatków.

Kupony plebiscytowe NADSYŁAJCIE do 15 lipca br. pod adresem: „Płomyk", 00-950 Warszawa, ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, z dopiskiem „ORLE PIÓRO".

Pomiędzy uczestników plebiscytu rozlosujemy STO NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH, a dla wszystkich przygotowaliśmy SPECJALNĄ ATRAKCJĘ w postaci literackiej łamigłówki na ostatniej stronie tego numeru.

●

W ŚRODKU NUMERU – plakat zaprojektowany przez Jerzego Flisaka: może służyć do celów osobistych (budzi uśmiech), klubowych (propaguje tworzenie Klubów Krążącej Książki), plebiscytowych (zachęca do udziału w plebiscycie).

Mały Książę według rysunku wykonanego w 1925 r. przez samego autora tej pięknej opowieści

Jeżeli mnie oswoisz...

Przed Teatrem Rozmaitości w Warszawie tłoczą się wycieczki szkolne. Zawsze jest tak w dniach, gdy grany jest „Mały Książę" Saint-Exupéry'ego, specjalnie przerobiony na scenę przez reżysera przedstawienia. Jedna wycieczka przybyła z Łodzi, druga spod Warszawy.

– Przyjechaliśmy specjalnie, by obejrzeć „Małego Księcia" – mówi Bożena Lewandowska z VIII klasy. – To nasza ulubiona lektura. Chcemy więc zobaczyć, jak nasz bohater prezentuje się na scenie.

Wchodzimy do środka. Na scenie ustawione są już dekoracje – w tle olbrzymia kula ziemska, na pierwszym planie śmigło rozbitego samolotu. A więc jesteśmy na pustyni, w miejscu, gdzie wydarzyła się katastrofa. Zdesperowany pilot rozgląda się bezradnie dokoła. I nagle słyszy głos *„...proszę cię, narysuj mi baranka..."* Tak, to głos Małego Księcia...

Ale Mały Książę ze sceny wcale nie jest mały. Gra tę postać wysmukły młodzian (Andrzej Ferenc) ubrany w biały strój. Gdzie się podział odświętny niebieski płaszcz Małego Księcia z czerwonym podbiciem (na co dzień chodził w wygodnym golfie), wysokie buty i szabla? Takim go przedstawił autor na swoim rysunku. Takim też utrwalił film amerykańskiego reżysera nakręcony w 1974 r. na Saharze.

Stanley Donen długo szukał odpowiedniego chłopca, aż wreszcie z 700 kandydatów wybrał 6-letniego Stevena. To oczywiście ograniczało głębszą wymowę filmu, który stał się tylko barwnym widowiskiem muzycznym.

Co innego w sztuce. Choć warszawski reżyser również ubarwił przedstawienie muzyką i śpiewem, mógł przekazać dzięki młodemu aktorowi więcej z tych wartości, jakie zawiera w sobie ten niezwykły utwór, który od lat urzeka zarówno młodych, jak i dorosłych czytelników, promieniując jakby tajemniczym światłem.

A więc... *„narysuj mi baranka..."* – od tych słów rozpoczyna się przedziwna gra między chłopcem z innej planety i człowiekiem zagubionym na pustyni. Pilot jest zdenerwowany. Znajduje się o tysiąc mil od terenów zamieszkanych, ma zapas wody tylko na osiem dni. Grozi mu śmierć z wycieńczenia. A tu taka dziwna propozycja... Ale powoli ulega urokowi niezwykłego przybysza, daje się wciągnąć w świat chłopca.

Tajemnice

Dla Małego Księcia najważniejszą sprawą jest los jego małej planety – niewiele większej od zwykłego domu – codzienne i cierpliwe wyrywanie pędów baobabów, czyszczenie trzech wulkanów, oglądanie dla rozrywki po wielekroć zachodów słońca, a nade wszystko opieka nad piękną różą, której nasienie nie wiadomo skąd przywiał wiatr. Do tej róży „jedynej na milionach planet" czuje słabość – może dlatego, że ma tylko kilka kolców na swoją obronę? Podlewa ją, osłania przed przeciągami, przykrywa kloszem przed nocnymi chłodami.

Różę gra w warszawskim przedstawieniu Barbara Dembińska. Ma czerwony kostium i piękną wysmukłą różę w ręku. Jest taka, jaką przedstawił ją autor – zalotna, próżna i kapryśna. To sprawiło, że Mały Książę, zrażony jej ciągłymi narzekaniami, opuścił swoją planetę, wykorzystując odlot wędrownych ptaków. Dopiero później zrozumie, że kaprysy róży były pozorne, że w ten sposób maskowała tylko uczucie dla niego...

Druga część przedstawienia rozgrywana jest w scenerii kosmicznej z towarzyszeniem odpowiedniej muzyki. Na całą scenę, a nawet widownię, pada z reflektorów światło migocących gwiazd.

W ich blasku Mały Książę odbywa podróż do sąsiednich planet, poznając jeszcze przed przybyciem na Ziemię dziwne ludzkie przywary i namiętności, jakim ulegają mieszkańcy tych ciał niebieskich.

Oto król, który nie miał nad kim panować, ale nade wszystko był żądny władzy. Oto Próżny – czyhający stale na pochlebstwa i oklaski, i Pijak, który pił, żeby zapomnieć o wstydzie, jaki budziło w nim własne picie.

Bankier na samotnej planecie chciwie liczy gwiazdy, uważając je za swoją własność, a uczony geograf skrupulatnie wpisuje do swoich ksiąg tylko nazwy i wymiary gór i rzek, nic nie wiedząc o otaczającym go świecie.

Małego Księcia

Wszystkie te postacie ukazane są w przedstawieniu w sposób groteskowy i zabawny, co budzi szczególne ożywienie na widowni.

I wreszcie trzecia część – powrót do ziemskiej scenerii. Mały Książę zdobył już pewną wiedzę o ludziach. Dziwi go zwłaszcza ich małostkowość, to, że ciągle gdzieś się śpieszą, nie dostrzegając, co jest naprawdę piękne i ważne w życiu.

Mały Książę przeżywa też zawód. Oto w jednej z oaz, w czasie swoich wędrówek przez pustynię, spotyka ogród pełen róż. A więc jego róża nie jest jedyna i wyjątkowa? Jakże się czuł oszukany i nieszczęśliwy! I wtedy właśnie pojawia się lis, który go pocieszy...

Lisa również gra Barbara Dembińska. Występuje w rudym kostiumie. Jest zwinna, płochliwa, gotowa w każdej chwili zniknąć bez śladu. Stopniowo jednak nabiera zaufania do Małego Księcia i odkrywa przed nim najgłębsze tajemnice przyjaźni:

„Jestem dla ciebie tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz jeżeli mnie oswoisz, będziemy się nawzajem potrzebować. Będziesz dla mnie jedyny na świecie. I ja będę dla ciebie jedyny na świecie" – i dalej dodaje – *„poznaje się tylko to, co się oswoi".*

A przy pożegnaniu z Księciem powierza mu jeszcze inny sekret: *„Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu".* – Słowa tylekroć powtarzane przy różnych okazjach, mające tyle znaczeń i odcieni, ile jest ludzkich serc szukających przyjaźni i uczucia.

Sześcioletni Steven jako Mały Książę

Książę rozumie już, że musi wracać do swojej róży, bo ją sobie oswoił, a więc jest za nią odpowiedzialny.

Teraz swoją rolę musi odegrać żmija (to kolejne wciele tej samej aktorki, wijącej się tym razem w wężowych ruchach). Zjawia się jak błyskawica, by uwolnić Księcia od ciała, które byłoby zbyt ciężkie w locie ku jego małej planecie, gdzie zostawił swoją różę...

Przygody na pustyni

Kończy się przedstawienie, ale zawarte w nim myśli nurtują. Powstają refleksje na temat odpowiedzialności, przyjaźni, „oswojenia" sobie kogoś. Powstają też pytania – jaki był sam autor. Jak to się stało, że ten surowy pilot napisał nagle poetycką baśń? Warto więc sięgnąć do jego życia, gdyż w nim zawarta jest tajemnica „Małego Księcia".

Podobnie jak inne swoje dzieła i tę książkę wysnuł pisarz z własnych przeżyć.

Jest rok 1935. Antoine de Saint-Exupéry (zwany przez kolegów po prostu Exem) już jako doświadczony pilot bierze udział wraz ze swoim pomocnikiem w rajdzie samolotowym z Paryża do Sajgonu, dążąc do pobicia rekordu. I oto przy zniżeniu lotu samolot zawadza nagle o wzniesienie na Saharze. Maszyna rozbija się, giną zapasy wody. Lotnikom, cudem ocalonym, pozostaje tylko pół litra kawy w termosie, trochę wina, jedna pomarańcza. A wiadomo, że na pustyni można wytrzymać tylko kilkanaście godzin bez wody. Potem pojawiają się w oczach płomienie i następuje zgon.

Lotnicy na próżno rozpalają ogniska – nikt nie odpowiada na to wezwanie. Postanawiają więc iść przed siebie. Wędrują

Andrzej Ferenc w roli Małego Księcia i Barbara Dembińska jako Róża
Fot. Renata Pajchel

Nadchodzi XXI wiek

TWÓJ PRZYJACIEL – KOMPUTER

– *Narysuj czworobok, który ma tylko dwie osie symetrii.*

Uczeń stojący przed ekranem monitora, na którym ukazały się te słowa, dotyka go palcem i rysuje kwadrat.

– *Nie, twoja figura ma cztery osie symetrii!*

W miejscu, gdzie palec chłopca dotknął ekranu, ukazuje się kwadrat, przecięty czterema osiami symetrii. Pod nim dalsze polecenie:

– *Spróbuj, proszę, jeszcze raz!*

Po chwili namysłu uczeń rysuje prostokąt.

– *Dobrze! Twoja figura ma osie symetrii, które nie przechodzą przez wierzchołki* (ukazuje się odpowiedni rysunek). *Narysuj teraz czworobok, który ma tylko dwie osie symetrii przechodzące przez wierzchołki.*

Uczeń rysuje znów prostokąt, choć w innym położeniu.

– *Narysowałeś już poprzednio ten rodzaj figury. Czy chcesz mnie zrobić w konia?*

Uczeń poprawia się, rysując romb.

– *Bardzo dobrze!!!* (romb na ekranie zostaje przecięty dwoma osiami symetrii)...

Ten krótki opis dotyczy autentycznej lekcji geometrii, a zaczerpnąłem go z interesującej (polecam!) książki Marka Hołyńskiego „Maszyny jak ludzie". Kto był uczniem – nie wiadomo. Znany jest jednak nauczyciel: amerykański system komputerowy PLATO, przeznaczony specjalnie do nauczania na różnym poziomie i z zakresu różnych przedmiotów.

Kto z was widział komputer? A kto z nim rozmawiał?

Elektroniczna rewolucja

Pamiętam, jak w czasie jednej z dziennikarskich podróży zaobserwowałem zabawną scenkę: starsza wiekiem kasjerka w sporym magazynie handlowym nieufnie wystukiwała na mechanicznej kasie ceny kolejnych produktów i sumowała należność – po czym (dodam, że znacznie sprawniej) przeliczała to na leżących obok liczydłach. Ot tak, dla sprawdzenia...

Udoskonalając maszyny liczące, człowiek sięgnął do elektroniki. Etapem przejściowym były urządzenia elektromechaniczne, które pojawiły się przed pół wiekiem. W 1942 roku zaprojektowana została w USA pierwsza elektroniczna maszyna cyfrowa, czyli pierwszy w świecie komputer (dla określenia komputera używany bywa u nas niekiedy polski skrót EMC – Elektroniczna Maszyna Cyfrowa). To historyczne urządzenie, noszące nazwę ENIAC (angielski skrót słów „elektronowy numeryczny integrator i komputer"), uruchomione zostało ostatecznie w 1946 r. i służyło początkowo do wojskowych obliczeń artyleryjskich.

ENIAC stanowił prawdziwy przewrót w tradycyjnych metodach rachunkowych. Potrafił wykonać do 5 tysięcy operacji (dodawań lub odejmowań) na sekundę. Prawda, że najprostszy współczesny minikomputer miałby prawo nazwać swego przodka biednym starym głupkiem – ENIAC otworzył jednak nową epokę, a wszystkich konsekwencji tego przewrotu nie jesteśmy dziś w stanie nawet ogarnąć myślą.

W elektronicznej technice obliczeniowej (zapamiętajmy przy okazji kolejny polski skrót – ETO) dokonał się ogromny postęp. ENIAC kosztował prawie pół miliarda dolarów, ważył 30 ton i zajmował powierzchnię około 70 metrów kwadratowych – olbrzymie pomieszczenie zastawione szafami, które mieściły m. in. 18 tysięcy lamp próżniowych (ulegających awarii w tempie co 7 minut jedna), 10 tys. kondensatorów oraz tysiące innych urządzeń. Tymczasem współczesny minikomputer kosztuje od kilkudziesięciu do kilku tysięcy dolarów, zaś element jego pamięci – maleńka płytka krzemowa (zwana po angielsku „chip" – czytaj: czip) mieści się na opuszku palca!

Krzemowe mikroprocesory, które zastąpiły tradycyjne obwody elektroniczne tworzone z lamp lub tranzystorów i zmniejszyły rozmiary komputerów z ogromnego pokoju do małego pudełeczka, pojawiły się zaledwie przed 26 laty, a już nie zadowalają człowieka. Próbuje się innych układów scalonych, jeszcze mniejszych, zdolnych „zapamiętać" większą liczbę informacji i znacznie szybciej pracujących. Takie układy z arsenku galu, o grubości tak mikroskopijnej, że tworzy się je przez naparowywanie próżniowe, mogą w ciągu sekundy przetwarzać 20 mld jednostek danych. Jeszcze szybsze są w temperaturze minus 196 st. C – dzięki przyśpieszeniu przepływu elektronów. Tak więc elektroniczna rewolucja trwa!

Komu komputer?

Odpowiedź na to pytanie brzmi: każdemu! Różnorodność zastosowań tych urządzeń sprawia, że są przydatne – a w miarę postępu techniki stają się wprost niezastąpione – w każdym niemal miejscu: w zakładzie pracy, w szpitalu, w szkole, w domu. Do nas komputerowa rewolucja jeszcze nie dotarła (specjaliści ostrzegają zresztą przed jej dalszym opóźnieniem), ale w wielu krajach świata pobłyskująca światełkami falanga elektronicznych pomocników wdziera się niepowstrzymanie wszędzie, gdzie może się docisnąć. Zakres ich zastosowań – ogromny. Oto tylko kilka przykładów. I to przykładów współczesnych – nie wyjętych z prognoz futurologów.

Przed progiem gabinetu lekarskiego z wyświetlonym na ekranie napisem „Witamy i prosimy o kilka informacji" przyjmuje pacjenta komputer, który serią coraz bardziej szczegółowych pytań określa charakter dolegliwości, a nawet mierzy temperaturę i ciśnienie – a już do lekarza należy postawienie diagnozy.

Medyczny system komputerowy „Caduceus" ma w swej pamięci ok. 4 tys. objawów ponad 500 różnych chorób. Są też systemy wyspecjalizowane, np. w rozpoznawaniu chorób zakaźnych czy wrzodów żołądka. Wielu pacjentów twierdzi, że maszyna jest bardziej przyjazna i wykazuje więcej zrozumienia niż przeciętny lekarz... Także w Polsce – we Wrocławiu – działa komputerowy ośrodek diagnostyki medycznej.

Komputer staje się niezastąpiony w badaniach naukowych – i to nie tylko w naukach matematyczno-fizycznych czy biologicznych (gdzie porównuje np. kształty komórek), ale także w humanistyce – przy przetwarzaniu archiwalnych danych dla historyków, przeprowadzaniu analizy tekstów czy też przy rozszyfrowywaniu prastarych hieroglifów.

W agencji prasowej czy redakcji gazety dziennikarz pisze i poprawia tekst informacji bezpośrednio na komputerowym monitorze, po czym ostateczną wersję wiadomości maszyna przekazuje do drukarni, gdzie z kolei komputer zajmuje się rozplanowaniem gazety, doborem wielkości tytułu i rodzaju czcionki. Może też przesłać tekst na ekran abonenta „telewizyjnej gazety".

W zakładzie przemysłowym stosownie zaprogramowany komputer nadzoruje – o wiele precyzyjniej, niż mógłby to uczynić najlepszy pracownik – przebieg procesu technologicznego: pracę obrabiarki, wytop stali czy produkcję chemikaliów. Dokonuje niezbędnych pomiarów, pilnuje ciśnienia, temperatury, składu surowcowego...

W banku EMC prowadzi rejestr klientów oraz wszelką dokumentację finansową.

W wielkim magazynie handlowym komputer nadzoruje na bieżąco stan zaopatrzenia, nie mówiąc już o prowadzeniu rachunkowości. Na opakowaniach zagranicznych produktów widnieje czasem charakterystyczny zestaw grubszych i cieńszych linii na tle białego kwadratu – jest to właśnie informacja dla handlowego czy magazynowego komputera.

Dla kartografów, geologów czy biologów komputer analizuje satelitarne zdjęcia powierzchni Ziemi, wychwytując elementy niedostrzegalne dla ludzkiego oka, które rozpoznaje ok. 15 odcieni szarości, zaś uzbrojony w „sztuczne oko" komputer może odróżnić aż 250 odcieni.

Wyposażony w syntezator dźwięku minikomputer odbiera drgania szyi człowieka niemego, imitując jego mowę, a inny przekształca z kolei dźwięki z zewnątrz w wibracje „słyszalne" dla głuchych.

Zaawansowane są prace nad komputerowymi tłumaczami. Dalsze przykłady można mnożyć...

Wspomnijmy jeszcze tylko o nieocenionych – zdaniem pedagogów i samych uczniów – komputerach dydaktycznych (pojawiają się one już i w niektórych polskich szkołach). Sporo emocji w świecie budzą komputerowe mecze szachowe, dające możność bezpośredniego zmierzenia się ludzkiego i maszynowego intelektu (a ściślej – komputerowego programu, napisanego przez człowieka). Na razie człowiek ma jeszcze przewagę w tych meczach, ale, zdaniem fachowców, już niedługo się to skończy. A komputery w sztuce? Już komponują melodie, „piszą" wiersze (jak u Lema – Elektrybałt), tworzą interesujące grafiki i projektują rzeźby, a także pomagają tworzyć filmy animowane.

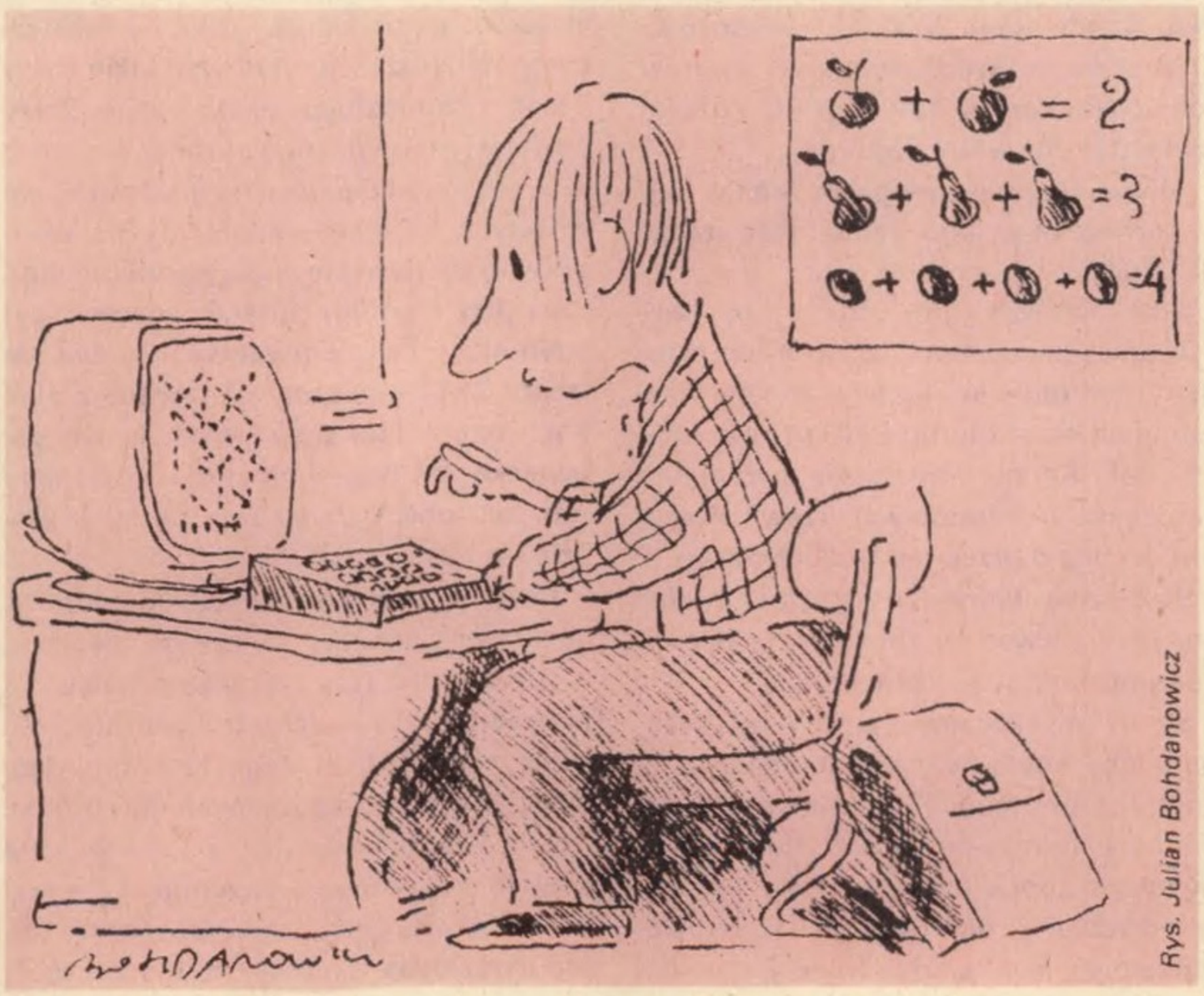

Rys. Julian Bohdanowicz

P.C. – komputery osobiste

Prawdziwą rewolucją stało się skonstruowanie małych i stosunkowo tanich minikomputerów, którym nadano wspólną nazwę *„personal computers"* (P.C.) – komputery osobiste. Służą one gospodyni domowej i uczonemu przedsiębiorcy, i rolnikowi. Komputer osobisty może wysyłać listy, rozpoznać, na co choruje ukochany pudel, zagrać z domownikami w jedną z licznych gier elektronicznych, sformułować w parę minut umowę ubezpieczeniową, przypomnieć o imieninach koleżanki, sprawdzić przepis na domowe ciasto. Co najważniejsze, podłączony za pomocą zwykłego telefonu do ogólnej sieci komputerowej daje dostęp do wielkich, wyspecjalizowanych komputerowych pamięci – ogromnych banków danych. Lekarz może tu sprawdzić listę najnowszych medykamentów i metod leczniczych, uczony – zapoznać się z najświeższą światową literaturą na interesujący go temat, prawnik – zorientować się w zawiłych przepisach sądowych, a połączony ze swym biurowym komputerem urzędnik może w domu wykonywać zawodowe czynności.

Czy można się więc dziwić, że w skomputeryzowanych domach przedmiotem poważnych rodzinnych debat stają się rozważania: czy kupić za oszczędności nowy dywan czy też kolejną jednostkę pamięci lub program dla elektronicznego pomocnika. Prasa cytuje wypowiedź pewnej pani domu: „Ktoś rzekł, że pieniądze wydaje się z pięciu powodów – aby nabyć rzeczy niezbędne, na inwestycje, na własny rozwój, na pamiątki i po to, aby zaimponować przyjaciołom. Dywan należy do tej ostatniej kategorii, ale komputer – do wszystkich".

W USA posiadacz osobistego komputera może przy jego pomocy (nie licząc własnych możliwości maszyny) korzystać z półtora tysiąca banków danych, które służą różnymi informacjami – od recenzji filmowych czy rozkładów jazdy po serwisy o bardzo specjalistycznym charakterze.

Nic więc dziwnego, że, zdaniem futurologów, w przyszłości komputery zmienią sposób życia znacznej części ludzi. Skończą się typowe zajęcia w fabryce, biurze, redakcji, instytucie, skończy się dla wielu codzienna zmora dojazdów do miejsca pracy. Z własnego bowiem domowego komputera będzie się można włączyć do ogólnokrajowego, a nawet ogólnoświatowego informatycznego organizmu.

Już dziś przewiduje się, że człowiek będzie mógł kiedyś porozumiewać się z komputerem bez słów (mówionych czy wystukiwanych na klawiaturze) – dzięki bezpośredniemu oddziaływaniu elektromagnetycznemu między maszyną a ludzkim mózgiem.

Są też zagrożenia

Pora przerwać wizję tej elektronicznej idylli – i choć na koniec wspomnieć o komputerowych zagrożeniach. Zdaniem niektórych specjalistów, w tym także informatyków, komputery mogą stać się dokuczliwym narzędziem kontroli, represjonowania ludzi. Istnieje obawa przed ujawnianiem o każdym obywatelu informacji, jakie mogą być przechowywane w bankach danych. „Włamywanie się" do tych banków to kolejna groźba. Łamanie szyfrów i włączanie się przy pomocy małych osobistych „liczydełek" do wielkich tajnych systemów komputerowych stało się już hobby setek nastolatków, a od czasu połączenia się przez kogoś z centralnym wojskowym komputerem amerykańskiego Pentagonu niebezpieczeństwo takiej „zabawy" stało się oczywiste.

Młodzież traktuje elektronikę trochę jak świetną zabawę, zaś dorośli próbują zmuszać komputery do przestępstw np. do elektronicznego szpiegostwa, polegającego na wykradaniu systemom komputerowym informacji gospodarczych i technicznych. „Komputerowi złodzieje" kradną miliony dzięki drobnym poprawkom w programach elektronicznych systemów rachunkowości bankowej, polecając np. przekazywać drobne końcówki kwot, którymi obraca codziennie komputer, na swe własne konto lub też zakazując odpisywania z tego konta podejmowanych kwot (oba przypadki autentyczne!).

Komputerowe zagrożenia mogą też powstawać w wyniku pomyłek. Powiedzenie, że nie ma nieomylnych ludzi, dotyczy również komputerów. Drobne nieścisłości w układaniu programów mogą spowodować poważne zamieszanie np. w przypadku rachunków bankowych czy też w prenumeracie czasopism – gdy np. maszyna zacznie wysyłać tysiące egzemplarzy pisma do jednego abonenta... Błąd taki łatwo naprawić. Można też poradzić sobie z awarią komputera w pojeździe kosmicznym – przesuwając start, jak było przed lotem promu „Columbia", lub skracając program lotu. Co jednak z błędami, które mogą się zdarzyć przy sterowaniu elektrownią atomową, produkcją lekarstw czy... komputerowym nadzorowaniu systemu obrony rakietowej?

Nie ustają wysiłki specjalistów, by uchronić użytkowników przed skutkami komputerowych błędów. Służy temu ciągłe doskonalenie elektronicznej techniki. Dokąd zaprowadzi ona człowieka już wkrótce, w XXI wieku? Przytoczmy na koniec opinię pewnego eksperta, który mówiąc o tempie rozwoju komputerów od czasów ENIAC-a stwierdził: gdyby równie szybko rozwijał się przemysł samochodowy, to dziś Rolls-Royce kosztowałby niespełna 3 dolary i przejeżdżałby ponad milion kilometrów na 1 litrze benzyny...

JERZY KOREJWO

POCZET DRZEW POLSKICH

Pochwała SOSNY

Na piaskach, podniebna jak wiosna,
rosnę w sukni z igiełek – sosna.

Kiedy myślę o starym lesie,
wtedy jestem smutna jak jesień.

Kiedy myślę o młodym gaju,
wnet mi szyszki, niby dzwonki
wyrastają.

ZBIGNIEW JERZYNA

Rys. Izabella Laube

Różne drzewa są na świecie. Jest balsa, drzewo dziewięć razy lżejsze od wody, cztery razy bardziej miękkie od świerka, a rośnie tak szybko, że po ośmiu latach osiąga grubość stuletniej sosny.

Przeciwieństwem balsy jest drzewo żelazne, tak twarde, że do pewnego stopnia może zastąpić żelazo. Jeszcze twardsze są niektóre gatunki teaku, a rekord twardości dzierży gwajak, dwanaście razy cięższy od balsy, o jedną czwartą cięższy od wody. Używa się go do wyrobu śrub, kół zębatych itp.

Jest szybko rosnący eukaliptus, który po 30 latach ma rozmiary 200-letniego dębu – średnicę 8 metrów, a wysokość ponad 100 metrów. Jeszcze wyższa bywa sekwoja (do 130 metrów), gigant o średnicy pnia 10 metrów i ciężarze 2000 ton.

W Meksyku rośnie dziwny okaz cypryśnika, liczący sobie 2000 lat, o wysokości 40 metrów, obwodzie pnia 35 metrów i obwodzie korony 130 metrów. Zużywa on 4500 litrów wody dziennie.

Pewien figowiec bengalski ma tak bujną koronę, że w jego cieniu może stanąć 7000 ludzi.

Jest drzewo monstrum, baobab, o średnicy pnia 9 metrów, zwany też drzewem mamutowym, bo jego konary przypominają kły mamuta, a 10 km na północ od strefy Kanału Panamskiego znajduje się „dolina kwadratowych drzew". Rosną tam drzewa o przekroju kwadratowym.

Są drzewa cenione ze względu na kolor drewna: czerwony mahoń, czarny heban, ciemnobrunatny palisander.

Są drzewa chlebowe (w Polinezji), drzewa bochenkowe (w Indiach), mleczne (w Ameryce Środkowej), masłowe (na sawannach tropikalnej Afryki), są kakaowce, dające „boski napój" – kakao. Są jeszcze drzewa goździkowe, cynamonowe, sandałowe, jest muszkatowiec, jest nawet drzewo kiełbasiane (*Kipelia africana*) w tropikalnej Afryce. Z jego konarów zwisają (na długich jak powrozy szypułkach) owoce w kształcie kiełbasy długości 60 cm, wagi kilku kilogramów. Niestety, nie są jadalne. W Ghanie nazywają je „wiszące piersi".

Czy z tymi zamorskimi cudami mogą się mierzyć polskie drzewa? Wiesław Grochowski, autor książki „Skarby leśnych ostępów" pisze: „Ponad wszystkie balsy i teaki przeniósłbym naszą sosnę. Balsy i gwajaki mają własności krańcowe, które w pewnych przypadkach są zaletami, ale w innych stają się wadami. Tymczasem drewno sosny ma wysoką wartość techniczną przy średnim ciężarze, znaczną wytrzymałość i dużą trwałość, obrabia się łatwo. Zwykłego stołu nie można zrobić ani z balsy – bo się wkrótce złamie, ani gwajaka, bo będzie za ciężki. A z sosny można zrobić wszystko na ziemi, w wodzie i w powietrzu."

Drewno sosny ma przeciętne cechy. Jest dwa i pół razy lżejsze od gwajaka, a prawie pięć razy cięższe od balsy. Ta przeciętność to nadzwyczaj ważna zaleta dla przemysłu drzewnego, który lubi stałe cechy drzew przeznaczonych do obróbki. Sosna jest właśnie taka, jej drewno ma zawsze jednakową wytrzymałość, a taki skądinąd równie cenny dąb – różną, wedle przysłowia: „co dąb, to inaczej rąb".

Podczas ostatniego spotkania z Jagienką Selim odpiął od pasa kindżał i wraz z pochwą podał dziewczynie.

– Nie lubię broni – Jagna wzdrygnęła się i cofnęła rękę. – Boję się jej.

– Weź bez obawy. To nie zwyczajny sztylet. W naszym rodzie jest już od kilku stuleci. Niegdyś należał ponoć do Ibn-Siny, największego czarownika, a zarazem księcia lekarzy wśród mieszkańców Wschodu. Nóż ten nawet nie zadraśnie człowieka o dobrym sercu. Groźny jest jedynie dla ludzi złych, wszelkiej maści łotrów, zdrajców i nieprzyjaciół.

Dziewczyna ujęła ostrożnie tatarski kindżał i wysunęła z pochwy.

– Śliczny – zachwyciła się. – Podobnej roboty tu nie spotkasz. Rękojeść zdobiona siedmioma czerwonymi rubinami i jakimiś niezwykłymi znakami. Zrobionymi pewnikiem z prawdziwego złota.

– Nie mylisz się – potwierdził Tatarzyn. – A te znaki to arabskie litery. Napis ze szczerego złota wykonał uczeń Ibn-Siny, kiedy ten uratował go od śmierci podczas straszliwej zarazy.

Dziewczyna z podziwem pokręciła głową.

– Oho, nigdy bym nie odgadła, że ma taką przeszłość.

– To jeszcze nie wszystko, Jagienko. Przypatrz mu się uważnie. Czy widzisz coś na ostrzu?

Panna spojrzała bacznie na ostrze. Najpierw z jednej, później z drugiej strony. Jednakże niczego niezwykłego na nim nie dostrzegła.

– A teraz, Jagienko, chuchnij na ostrze i popatrz raz jeszcze.

Dziewczyna postąpiła, jak jej miły doradził. Zbliżyła ostrze ku ustom i delikatnie chuchnęła. Zaraz potem z ciekawością zerknęła na zmatowiały metal.

– Ojej, ciebie w nim widzę. Wyraźnie. Zupełnie jakby w zwierciadełku.

– Mówiłem, że nóż to czarodziejski, Jagienko. Pozostawiam ci go nie tylko na pamiątkę. Kiedy będziesz chciała ujrzeć mnie, przekonać się, gdzie jestem i co robię, chuchnij na ostrze. Kindżał wielkiego czarnoksiężnika natychmiast ci odpowie. Bacz jeno, abyś go nie zgubiła. Wolałbym, aby nie wpadł w ręce ludzi mi nieprzyjaznych.

Od wyjazdu Selima Jagna często zamykała się w swojej komnatce i długo nie wychodziła, mimo nawoływań i ojca, i matki. Gniewało to imć stolnika, który ani rusz nie mógł pojąć dziwacznego zachowania jedynaczki. Co się z nią dzieje? Cóż ona robi w ukryciu?

A Jagna wyjmowała ze schowka najcenniejszy swój skarb, zaczarowany kindżał Ibn-Siny, chuchała na ostrze, aby zobaczyć ukochanego. Widziała go w drodze i na postoju. Z bijącym z trwogi sercem patrzała, jak dzielnie walczy. Radowała się, gdy powracał zdrowy i cały do chorągwianego obozowiska. Czarodziejska moc noża pozwalała jej przebywać z Selimem tak często, jak tylko tego zapragnęła.

Lat parę minęło, zanim wróg został rozgromiony i zwycięskie wojska mogły powrócić do domów.

Kiedy Jagienka ujrzała w sztyletowym zwierciadełku, że rycerska drużyna stryja, a wraz z nią i jej Selim ze swoimi Tatarami są już niedaleko, wybiegła na drogę, pośpieszyła ukochanemu naprzeciw.

Nagle, co to? W ostrzu noża ujrzała scenę, która zmroziła jej serce. Z leśnej gęstwiny świsnęła pierzasta strzała i ugodziła jadącego na przedzie. Selim runął z konia. Skonał na rękach swoich Tatarzynów.

Zerwała się dziewczyna do biegu, ale siły ją opuściły. Z wielkiego bólu skamieniała na miejscu.

O śmierci dzielnego Selima mówiono później różnie. Byli tacy, co powiadali, że była to zemsta tatarskiego chana za to, że młody książę odmówił powrotu do swoich. Ale byli również tacy, którzy szeptali, że to nie

żaden wódz Tatarów, lecz sam stolnik Czeszejko wynajął leśnego zbira, by podstępem pozbyć się wielbiciela jedynaczki. A jak było wówczas naprawdę, tego dzisiaj nikt już nie odgadnie.

Jeszcze do niedawna starzy Kurpiowie pokazywali wędrowcom głaz, jaki leżał tuż przy gościńcu wiodącym z Ostrołęki do wsi Tatary nad Rozogą. Nie trzeba było mieć wielkiej wyobraźni, ażeby dostrzec w kamieniu sylwetkę młodej dziewczyny.

ZDZISŁAW NOWAK

Ilustr. Andrzej Damięcki

CO WYNIKŁO Z PEWNEGO BIWAKU

To był wyjazd, na który Patrycja długo nie chciała się zgodzić. A to dlatego, że nie ma kiedy, a to, że nie będzie chętnych, a to, że może akurat padać deszcz. Chodziło o sobotnio-niedzielny biwak nad Wisłą.

Kilku chłopców zaproponowało, że jeśli jest już pełnia ciepłej wiosny, to warto ją uczcić jakąś wyprawą za miasto. Nie spacerek to ma być ani wycieczka krajoznawcza, ale właśnie: biwak.

No i teraz, w niedzielny poranek, przypalają sobie nosy na słońcu. Krzysiek rozwinął wędki i próbuje polować na sumy, Anka zbiera jakieś zioła. Leszek z Darkiem obudowują kamieniami ognisko; będzie kuchnia do gotowania obiadu.

Udało się. Pogoda dopisała. Zapakowali plecaki, umówili się na dworcu PKS i rannym autobusem przyjechali nad Wisłę. Jak okiem sięgnąć – woda, zieleń i żółte dzikie plaże.

– Czy może być coś fajniejszego! – westchnął Leszek. Może – powiedziała Patrycja, która od jakiegoś czasu głęboko się nad czymś zastanawiała.

– Co? – zdziwiła się Anka, przebierając palcami w pachnącym stosie narwanych listków i kwiatów.

– Żeby to był taki stały sposób... taki zwyczaj... jak jest pogoda i nie ma za dużo lekcji... – Patrycja mówiła dość bezładnie, widocznie jeszcze nie skończyła swojego myślenia.

– To ogłoś w gazetce – powiedział Darek – kto chce z nami jechać tego a tego dnia, niech zabierze ekwipunek i już.

– To się tak mówi „ogłoś" – odparła Patrycja. – Ale trzeba, żeby ktoś się tym zajął. Na biwakowaniu też trzeba się znać. Nie wystarczy rzucić hasło...

– Nie gadać głośno, bo mi ryby płoszycie! – Krzysiek pogroził im od brzegu. Ale podszedł do nich, zostawiając wędki sterczące nad wodą w beznadziejnym bezruchu.

– Coście nowego wymyślili?

– Żeby tak wyjeżdżać częściej. I żeby inni też z nami... No i, żeby to było prawdziwe biwakowanie.

– Słuchaj, Patrycja, ty jako przewodnicząca samorządu mogłabyś pogadać z komendantem szczepu ZHP w naszej budzie. Są przecież trzy drużyny, w każdej starszej klasie jest zastęp, ale na biwaki jeżdżą tylko niektórzy. Może by się do nich podłączyć?

– Może. Ale nie wiem, czy oni będą chcieli gadać z nami, „cywilami", ale można spróbować. – Patrycja zamknęła dyskusję i zamknęła też oczy, bo słońce przygrzewało coraz mocniej.

Nagle rozległ się dzwonek. Co to, śni się szkoła, czy co?

– O rany! – wrzasnął Krzysiek – bierze ryba!

Rzeczywiście, szczyt wędki miotał się jak oszalały, a przyczepiony doń dzwoneczek zapowiadał coś, co wejdzie niebawem do historii wędkarstwa światowego.

I była ryba. Nie sum, ale spory okoń. A potem jeszcze kilka też niemałych. Upiekli na ogniu, zjedli, pochwalili Krzyśka, zdumiewali się, że w Wiśle są jeszcze ryby.

Wieczorem, wracając zatłoczonym autobusem, Patrycja myślała: „Ten Krzysiek nie tylko umie łapać ryby. Wpadł też na niezły pomysł, żeby pokumać samorząd z harcerzami. W końcu biwaki to ich specjalność. Może coś z tego dobrego wyjdzie?"

A potem, już w łóżku, zasypiając, Patrycja jeszcze raz pomyślała ostatkiem przytomności: „Ten Krzysiek to fajny chłopak...

Nikt nie wie i nie dowie się, co się jej śniło tej nocy. Wiadomo natomiast, że w poniedziałek poszła razem z Krzyśkiem do druha komendanta. Obgadali całą akcję harcersko-cywilnych biwaków.

– Tylko żeby te biwaki mogły być zawsze nad wodą, bo musi być miejsce do wędkowania – dodała jeszcze Patrycja na zakończenie.

Widzi się ją ostatnio często w towarzystwie Krzyśka. Na pewno współpracują w sprawie turystyki sobotnio-niedzielnej. A może też... A, niech tam! Nie plotkujmy...

SENIOR

ROXA

Podobna sztuka udała się niewielu zespołom. Oto bowiem zupełnie nieznana grupa o dość tajemniczej nazwie Roxa nieomal gwałtem wdziera się na listę przebojów „Trójki", z tygodnia na tydzień dystansując rodzime gwiazdy rocka i nie tylko rodzime. Czyżby wreszcie została odkryta recepta na sukces? No, w to raczej należy wątpić, pozostaje jednak faktem, że jak się chce – można osiągnąć wiele.

Zacznijmy od rozszyfrowania nazwy: Roxa, czyli Roxanne; niektórzy z Was mogą się domyśleć, że chodzi o znany przebój grupy The Police (czyt.: plis). I to jest prawda, gdyż początkowo Roxa pozostawała pod ogromnym wpływem tej znakomitej brytyjskiej kapeli, czego zresztę się nie wstydzi i mówi o tym głośno. Muzycy korzystali z pewnych wzorów, ale tylko po to, aby w przyszłości móc zaprezentować własną muzykę.

A skoro już o muzykach mowa... Kim są? Wszyscy uczęszczają jeszcze do szkół, dwóch przygotowuje się do matury, dlatego też rzadko występują, a i na nagrywanie też za wiele czasu nie mają. Grają ze sobą dopiero rok, co wcale nie oznacza, że są dyletantami. Część z nich ma za sobą naukę w szkołach muzycznych, zaś niektórzy członkowie zespołu – „ćwiczenia praktyczne" w warszawskiej grupie Szklany Markiz. Działali w rozsypce i trudno było każdemu z osobna odnaleźć własną drogę artystyczną. Kiedy przypadek sprawił, że się spotkali, doszli do wniosku, że wiele ich łączy i to właśnie doprowadziło do narodzin Roxy.

„Chcieliśmy przełamać pewne schematy, jakie funkcjonują w polskiej muzyce..." – mówią o sobie.

Zaczęły się pierwsze próby, a po kilkunastu tygodniach okazało się, że zespół zbliża się do osiągnięcia tzw. własnego brzmienia. Był to sygnał do jeszcze bardziej wytężonej pracy. Znaleźli się wreszcie w studiu, które (o zgrozo!) udostępniono im tylko na cztery godziny. Zarejestrowano jednak na taśmie utwór: „A ona tańczy doskonale", znany Wam z anteny radiowej. I tak oto wyprodukowali przebój, chociaż tak naprawdę to wcale o tym nie myśleli. Uważają, że przeboje powinny powstawać niejako samoistnie. *„Sam charakter naszej muzyki narzuca przebojowość* – powiadają – *i nie widzimy w tym nic złego. Należy jedynie unikać tandety..."*.

Fakt – chłopcy grają dobrze. A wszystko to dzięki niczym nie skrępowanej swobodzie twórczej, na którą mogą sobie jeszcze pozwolić. Bo kiedy wprzęgną się w profesjonalny kierat, gdy różni ludzie zaczną im „dora-

PŁOMYKOTEKA

dzać", co mają robić..., ale po co prorokować. Zobaczymy, a raczej usłyszymy, czy okażą się wystarczająco odporni i pracowici, by nie zejść na manowce. Dzisiaj tworzą muzykę taką, jaka się im samym podoba. Nowy utwór powstaje na ogół na próbach. Za punkt wyjścia przyjmują bardzo swobodny zarys linii melodycznej lub oryginalny pomysł sekcji rytmicznej.

Nie boją się eksperymentowania, stąd w kilku utworych możecie usłyszeć saksofon, co już stawia ich wyżej aniżeli tradycyjne zestawy: trzy gitary i perkusja. Chcieliby „blachę" jeszcze rozbudować, mimo że u nas przeważnie nie widzi się niczego innego jak tylko gitary.

A jak znaleźli się w „Trójce"? Pomógł im konkurs ogłoszony przez firmę fonograficzną Savitor. Zajęli w nim drugie miejsce razem z „Chwilą Nieuwagi" i „Made in Poland". Nagrodą była sesja nagraniowa w warszawskim studiu radiowym. A stamtąd już bardzo blisko było do Marka Niedźwieckiego. Odbyła się antenowa premiera, słuchacze zaczęli głosować, a finał jest już Wam wszystkim dobrze znany. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko życzyć Roxie powodzenia w dalszej karierze artystycznej, oczywiście pod warunkiem, że matura pójdzie również śpiewająco.

KRZYSZTOF HIPSZ

Fot. Mirosław Stępniak

TRZY RAZY POMYŚL!

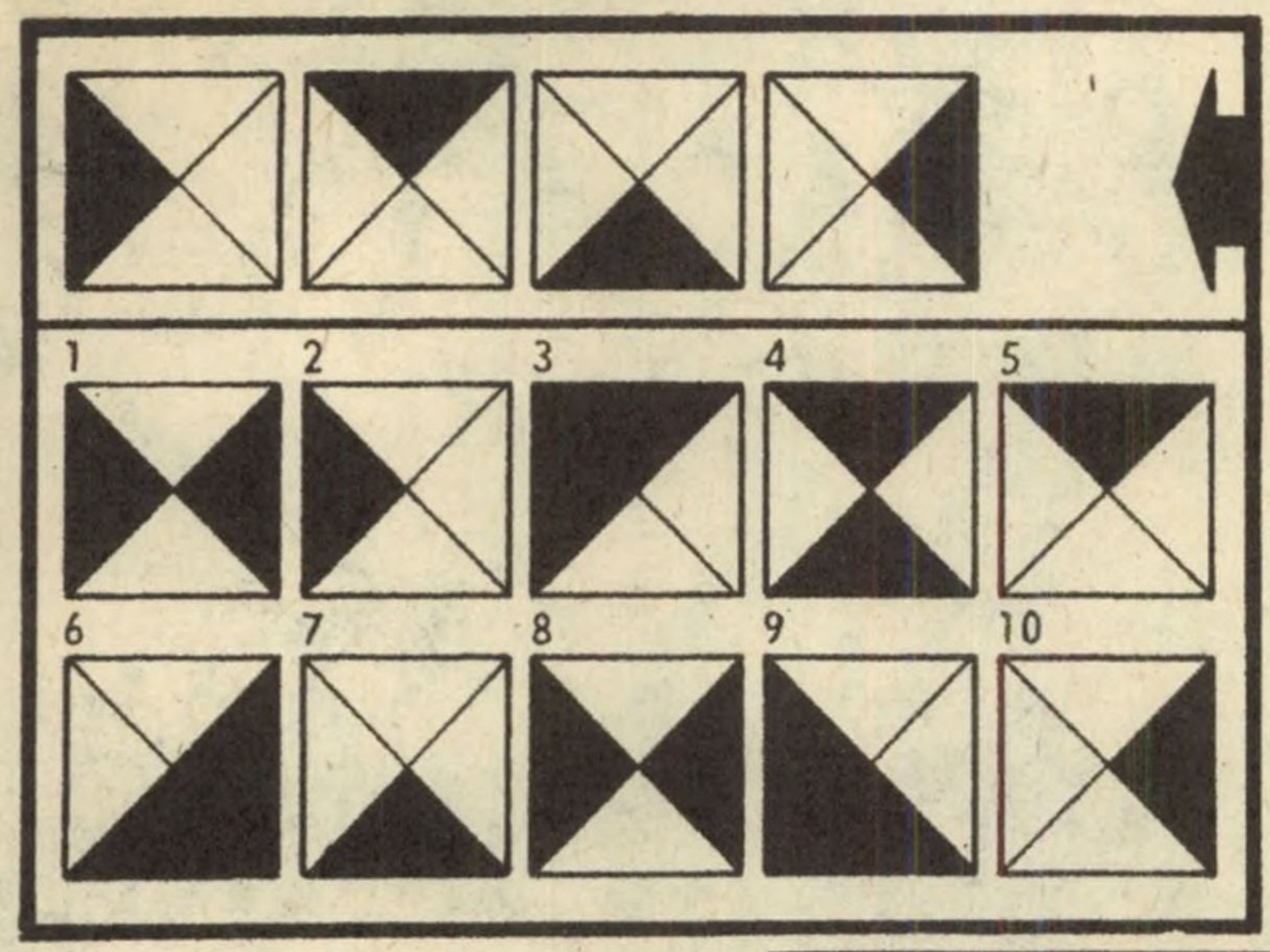

Czego tu brak?
W górnym rzędzie brakuje jednej figury (w miejscu oznaczonym strzałką). Czterema figurami, które znalazły się w tym rzędzie, rządzi pewna reguła, pewna zasada. Jeśli odgadniecie ją, nie będziecie mieć kłopotu z dobraniem brakującej figury spośród dziesięciu widocznych w dolnej części rysunku.

Dziwny kwadrat
Te dziewięć liczb spróbujcie poprzestawiać tak, ażeby suma w każdym rzędzie poziomym, pionowym oraz wzdłuż obu przekątnych wynosiła 24. Innych liczb – poza podanymi na rysunku – używać nie wolno.

4	5	6
7	8	9
10	11	12

Figura magiczna
W puste pola tej oto figury należy wstawić liczby od 1 do 9 (naturalnie, każdej używając tylko raz), ale koniecznie w taki sposób, ażeby w każdym rzędzie poziomym i w każdym pionowym suma liczb wynosiła 18. Dodatkowe wartości występujące na rysunku są potrzebne w końcowym rezultacie.

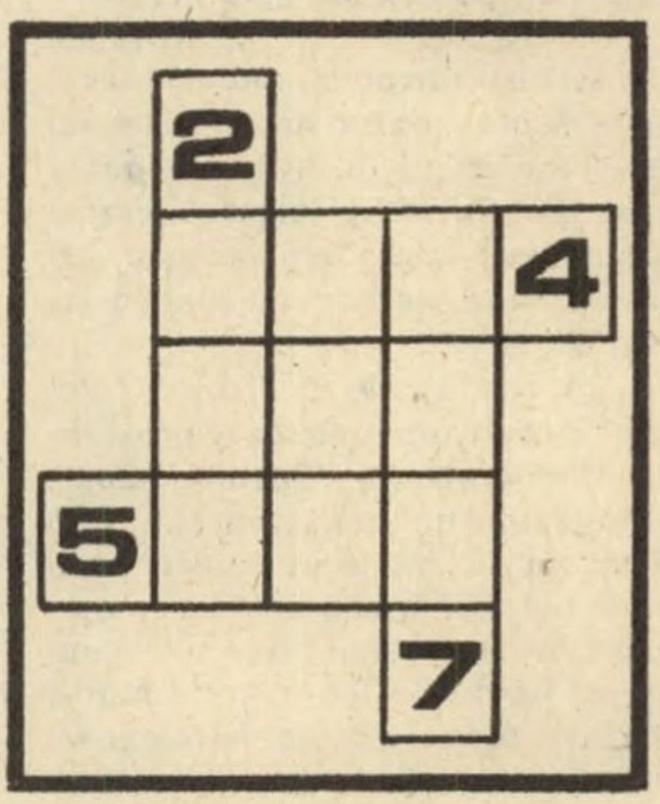

ROZWIĄZANIA zadań (przynajmniej jednego) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy przesyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „TRZY RAZY POMYŚL z nru 10". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań z nru 6 i listę nagrodzonych znajdziecie w nrze 11

W Jabłonnej czy w Jabłonnie?

Nazwy miast i wsi w Polsce nie powinny nam sprawiać kłopotów językowych. Brzmią najczęściej bardzo swojsko. A jednak, kiedy trzeba zastosować niektóre z nich w wypowiedzi, pojawiają się trudności...

Jak powiedzieć: *Jadę do Białobrzegów*, czy *Jadę do Białobrzeg?* Albo jak podać swój adres: *Mieszkam w Jabłonnie* czy *w Jabłonnej?* A gdzie odbyły się ostatnie zawody narciarskie: *w Zakopanym* czy *w Zakopanem?* Przykładów tego rodzaju trudności można by podać sporo. Spróbujmy więc odpowiedzieć przynajmniej na niektóre pytania dotyczące odmiany nazw miejscowości.

Zacznijmy od takich nazw, które mają postać przymiotnika rodzaju żeńskiego, np. *Wesoła, Piwniczna, Jabłonna, Włoszczowa, Zmyślona*. W stosunku do nich można sformułować następującą zasadę: jeśli nazwa brzmi tak, jak jakiś istniejący w języku przymiotnik pospolity, to powinna się odmieniać dokładnie tak, jak on, tzn.: *Mieszkam w Wesołej* (*Piwnicznej, Zmyślonej*). *Tęsknię za Wesołą* (*Piwniczną, Zmyśloną*).

Jeśli jednak takiego samego przymiotnika pospolitego nie ma, wtedy zazwyczaj taka nazwa odmienia się jak rzeczownik: *Jabłonna* jak *wanna* (np. *Mieszkam w Jabłonnie, Nie znam Jabłonny*), *Częstochowa* jak *głowa* (*Mieszkam w Częstochowie, Jadę z Częstochowy*).

Jak zwykle największą trudność sprawiają wyjątki. Jest ich na szczęście niewiele. Spośród nazw bardziej znanych można wskazać dwie takie, które odmieniają się jak przymiotnik, chociaż nie ma równobrzmiących z nimi przymiotników pospolitych: *Limanowa* i *Włoszczowa*. Mówimy więc: *Byłem w Limanowej* (*we Włoszczowej*), *widać już Limanową* (*Włoszczową*).

Nazwy takie jak *Zakopane, Krasne, Rucia-ne, Wysokie Mazowieckie* we wszystkich przypadkach poza miejscownikiem zachowują się jak najzwyklejsze przymiotniki rodzaju nijakiego, w miejscowniku zaś zamiast „normalnej" końcówki *-im* (*-ym*) przyjmują końcówkę *-em*: *w Zakopanem, w Rucianem, w Krasnem, w Wysokiem Mazowieckiem* (ale: *w Mińsku Mazowieckim*, bo tu wyraz *Mazowiecki* jest przymiotnikiem określającym rzeczownik *Mińsk*).

Zajmijmy się teraz takimi nazwami, od których trudno utworzyć dopełniacz, nie wiadomo bowiem, czy dać w nim końcówkę *-ów*, czy pozostawić temat w ogóle bez końcówki. Dotyczy to takich nazw, jak: *Białobrzegi, Roztoki, Ząbki, Głuchołazy, Żary, Laski* i inne. Odpowiedź tym razem jest o tyle trudna, że nie da się sformułować żadnej zasady ogólnej. Niektóre z nazw tego typu przyjmują końcówkę *-ów* (takich jest chyba najwięcej), inne natomiast takiej końcówki nie mają. W ten drugi sposób zachowują się prawie wszystkie wymienione przed chwilą nazwy. Wobec tego: *Jadę do Białobrzeg* (tych w woj. radomskim), ale... *do Białobrzegów* (nad Zalewem Zegrzyńskim), *do Ząbek, do Żar, do Lasek*.

W niektórych wypadkach dopuszczalne są dwie formy, np.: *do Głuchołazów* i *do Głuchołaz, do Roztoków* albo *do Roztok*. W sytuacjach wątpliwych trzeba sięgnąć do słownika (np. do „Słownika poprawnej polszczyzny PWN" lub do jakiegoś obszerniejszego słownika ortograficznego). Jeśli natomiast niepewność dotyczy nazwy miejscowości mało znanej, trzeba przyjąć taki sposób odmiany, jaki obowiązuje w danej okolicy.

WIELOKROPEK...

PŁOMYKOTEKA

między nami hobbistami

Zbieramy EKSLIBRISY

Ekslibrisem (po łac. EX LIBRIS – z ksiąg, z księgozbioru) nazywamy specjalny znak właściciela książki, umieszczany na wewnętrznej stronie okładki. Inaczej mówiąc, jest to ozdobna nalepka zawierająca imię i nazwisko posiadacza książki. Znak ten służy nie tylko do ochrony książki przed zaginięciem, lecz stanowi także ozdobę posiadanego egzemplarza.

Najstarszy ekslibris należący do faraona Amenophisa III z 1377 r. pne. wykonany był w formie jasnoniebieskiej tabliczki fajansowej z napisem ciemnoniebieskim. Znajduje się on w zbiorach British Museum w Londynie. W Europie ekslibrisy znane już były w średniowieczu. Najstarsze ze znanych dziś pochodzą z końca XV w. i należały do biskupa bazylejskiego. W Polsce pierwszym posiadaczem ekslibrisów był kanclerz wielki koronny Maciej Drzewiecki (początek XVI w.). Najdawniejsze ekslibrisy miały kształt okrągły lub podłużno-owalny. W środku umieszczano herb, a w otoku jakąś wzniosłą myśl oraz imię i nazwisko lub tylko inicjały właściciela.

Twórcami ekslibrisów, począwszy od XVI w., byli wielcy mistrzowie sztuki drzeworytniczej i miedziorytniczej. I dziś również najpiękniejsze ekslibrisy wykonywane są w tych technikach.

Tematyka ekslibrisów bywa różna, zależnie od upodobań właściciela, albo rodzaju całego księgozbioru. Są ekslibrisy o motywach medycznych, prawniczych czy też muzycznych. Np. ostatniemu Konkursowi Skrzypcowemu im. H. Wieniawskiego w Poznaniu towarzyszyła międzynarodowa wystawa ekslibrisu muzycznego. Przed kilkunastu laty wielkim powodzeniem cieszyła się wystawa ekslibrisu szkolnego zorganizowana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. W wielu szkołach projektuje się ekslibrisy na zajęciach plastycznych.

Kolekcjonerstwo ekslibrisów pojawiło się po raz pierwszy w połowie XVIII w. w Irlandii, w Polsce zaś na przełomie XVIII i XIX w. Jednym z wybitniejszych zbieraczy był zapalony bibliofil Jan Gwalbert Pawlikowski, posiadacz wielkiej biblioteki i cennego zbioru ekslibrisów bibliotek polskich. Obecnie mamy w Polsce wielu bibliofilów – zbieraczy ekslibrisów, których zbiory przekraczają nieraz kilka tysięcy pozycji. Wspaniałymi kolekcjami dysponują muzea: Narodowe w Warszawie, Ossolineum we Wrocławiu i Biblioteka Muzeum Zamkowego w Malborku.

Zbieranie książkowych nalepek nie jest łatwe. Wzbogacać zbiory można na drodze wymiany. Najlepiej wejść w kontakt z kołami miłośników ekslibrisów istniejącymi przy różnych bibliotekach.

A może sami wykonacie własny ekslibris (projekt rysunkowy)? Najbardziej udane prace zamieścimy w „Płomyku".

ZBIGNIEW DERFERT

Ekslibris dr. Jana Piątka zaprojektowany przez Kamila Mackiewicza

MISIOMANIA

„Zaproś Misia na herbatkę" – pod takim hasłem odbywa się co roku w nowojorskim hotelu Alonquin spotkanie miłośników misiów. Żeby nie było wątpliwości, wyjaśniamy, że nie chodzi tu o żywe stworzenia, lecz o pluszowe misie. W spotkaniu zaś uczestniczą zupełnie dorosłe osoby opętane misiową manią.

Podczas ostatniego sezonu gwiazdkowego w Stanach Zjednoczonych pluszowe misie cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że pobiły na głowę wszelkie elektroniczne cuda, jakie przemysł zabawkarski przygotował na święta.

Misiomania przybrała w USA, jak mówią niektórzy, rozmiary szaleństwa. Powstały kluby i stowarzyszenia miłośników misia, zaczęto wydawać pismo „Misiowa Trybuna", zwołuje się konferencje i zjazdy. Misiowa moda zapanowała też w konfekcji – masowo zaczęły się pojawiać bluzki ozdobione misiami, wizerunki misiów widnieją na spodniach, rękawiczkach, prześcieradłach i butach. W sklepach z zabawkami misie pojawiają się w ogromnych ilościach: Puchatki, Paddingtony, Colargole i inne sławy misiowego rodu, a obok zwykłe misie przybrane w stroje wizytowe, podróżne, misie-pielęgniarki, misie-lekarze itp. Najcenniejsze jednak są pluszowe misie – retro, wzorowane na tych z początków XX wieku, które przechowały się gdzieś w starych kufrach.

Kto i kiedy wymyślił tę zabawkę? Trudno dokładnie ustalić. Jedno jest pewne, że angielska nazwa misia – Teddy wiąże się z osobą prezydenta USA Theodora Roosevelta. W 1902 r. prezydent uczestniczył w polowaniu, a organizatorzy chcąc sprawić mu przyjemność i umożliwić ustrzelenie niedźwiedzia... uwiązali zwierzę do drzewa. Prezydent zorientował się jednak w czym rzecz i odmówił oddania strzału, polecając uwolnić niedźwiedzia. Wiadomość o tym zdarzeniu nabrała rozgłosu w prasie, a pewna właścicielka sklepu wzruszyła się nią do tego stopnia, że uszyła ze szmatek kilka misiów i postawiła je w witrynie sklepu obok wycinka z gazety zawierającego opis przygody na polowaniu. Misie zostały natychmiast rozkupione, a przedsiębiorcza pani zwróciła się do prezydenta, aby zezwolił nazwać szyte przez nią misie-zabawki imieniem „Teddy" – zdrobnieniem od Theodor. Roosevelt wyraził zgodę, choć wątpił, by było to dobrą reklamą dla handlu pluszowymi misiami. Mylił się jednak. Produkcja Teddy-misiów przyniosła owej pani spory majątek.

Amerykańskie Towarzystwo Miłośników Misiów skupia osoby w różnym wieku od małolatów do staruszków. Na zjazdach i spotkaniach z zapałem dyskutują oni nad tym, jaki powinien być Miś Idealny – czym należy go wypychać, organizują konkursy na najstarszego, największego i najmniejszego misia, na misia najbardziej podobnego i najbardziej niepodobnego do swego pana. Towarzystwo organizuje też wystawy sławnych misiów. Spotkanie „Zaproś Misia na herbatkę" będące jedną z najokazalszych imprez misiowych odbywa się w rocznicę urodzin A. A. Milne'a – ojca słynnego Kubusia Puchatka.

Być może i nasz polski Miś Uszatek też kiedyś tam zawita. Ma on już swoją długą tradycję. Narodził się wraz z pierwszym numerem pisemka „Miś", które wydawane jest przez „Naszą Księgarnię" od 1957 r. Stworzył tę postać znany poeta i wieloletni redaktor „Misia" – Czesław Janczarski, a wizerunek plastyczny Uszatka jest dziełem artysty grafika – Zbigniewa Rychlickiego, który do dziś opiekuje się Uszatkiem występującym obecnie w telewizji.

(wk)

Miś Uszatek narodził się wraz z pierwszym numerem „Misia"; obecnie robi karierę w TV

PŁOMYKOTEKA

BĄDŹMY ZGRABNE LATEM!

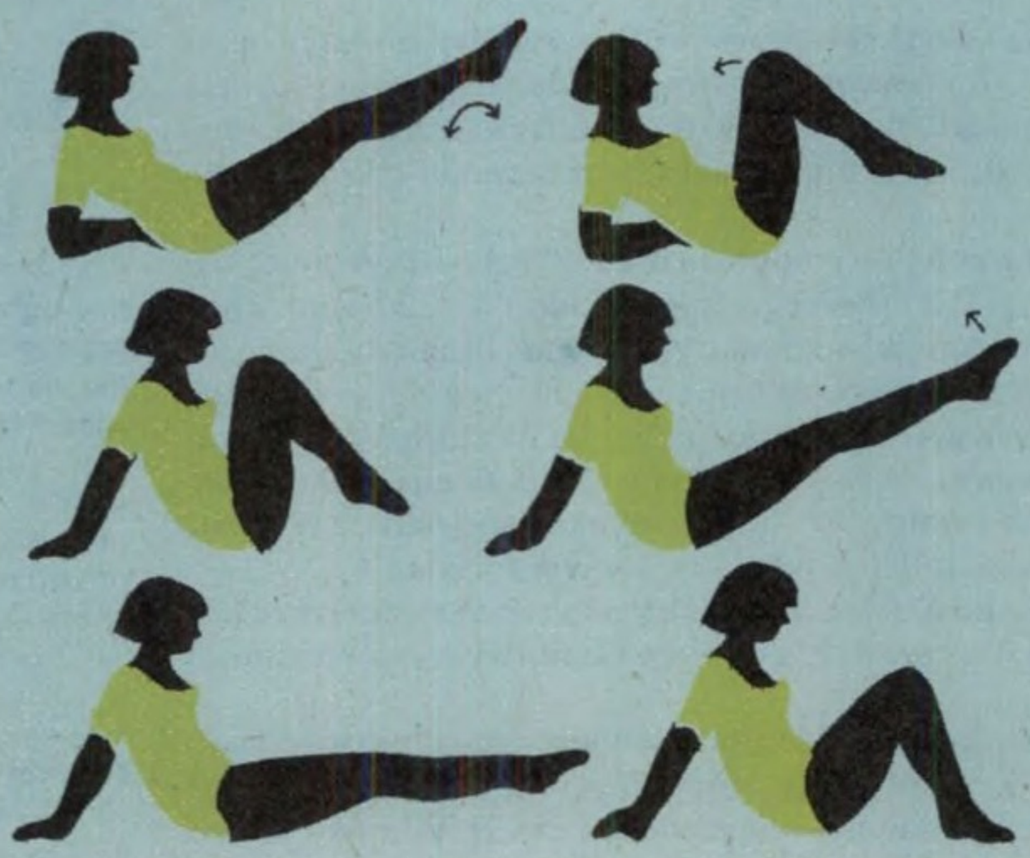

W skąpym odzieniu plażowym i kąpielowym ujawniają się szczególnie wyraźnie nawet niewielkie przyrosty wagi. Aby się ich pozbyć, jeszcze przed wakacjami, proponujemy kilka ćwiczeń. Wzmacniają one mięśnie brzucha i ud oraz wyszczuplają dolne partie sylwetki.

- Usiądź na podłodze i podeprzyj się zgiętymi w łokciach rękami. Wyprostuj w kolanach nogi i unieś je nad podłogą na wysokość 50 cm. W tej pozycji złączone razem nogi przenieś raz na lewą, raz na prawą stronę, dbając o to, aby nie dotknąć podłogi. Przyciągnij kolana do tułowia. Odpocznij i ćwiczenie zacznij od początku.
- Następne ćwiczenie przebiegać będzie w czterech fazach

  Pierwsza: – usiądź na podłodze, tułów podeprzyj rękoma, ugięte w kolanach nogi przyciągnij jak najbliżej tułowia.
  Druga: wyprostowane w kolanach nogi unieś w górę tak wysoko, jak ci się uda.
  Trzecia: nogi powoli opuszczaj do podłogi, zatrzymując je na chwilę nad jej powierzchnią na pewnej odległości np. 20 cm.
  Czwarta: ugięte w kolanach nogi oprzyj stopami o podłogę. Po krótkim odpoczynku powtarzamy wszystkie etapy ćwiczenia kilkanaście razy.

(gm)

BARWIENIE WŁOSÓW ZIOŁAMI

Mam 15 lat i ładne włosy, tzn. gęste, ale ni to rude, ni brązowe. Chciałabym, aby miały barwę kasztanową. Nie chcę stosować szamponów barwiących, a tym bardziej farbować. Proszę, poradźcie coś ziołowego.
Buba

Jak zneutralizować parzącą, koszmarną rudość włosów?
Zrozpaczona B.

Czy to prawda, że blond włosy można rozjaśnić, stosując ziołowe kąpiele? Jakie? Proszę o radę, gdyż ciemnieją mi włosy.
Mysza

Już w starożytności przyrządzano z różnych roślin napary i odwary ziołowe, nie tylko dla wzmocnienia cebulek włosów, lecz i dla nadania im określonej barwy. Coraz częściej stosuje się do pielęgnacji włosów zioła, które w porównaniu z chemicznymi środkami... są samym zdrowiem. Nie barwią one jednak włosów tak jak farba lub szampon barwiący, ale pozwalają osiągnąć inny odcień, przy ich systematycznym stosowaniu, po każdym umyciu głowy. Umytą szamponem głowę, spłukaną kilkakrotnie, polewa się naparem ziołowym nad miską. W ten sposób naparem możemy płukać kilka razy głowę, uzyskując pożądany efekt.
Powszechnie znanym środkiem rozjaśniającym włosy (ale tylko z natury blond) jest napar z kwiatu rumianku; można go połączyć z naparem kłącza tataraku, który wzmacnia cebulki włosów.
Lekko złotorudawy odcień nadaje włosom płukanka z suchych łusek cebuli, bezwonna. W zależności od intensywności naparu można uzyskać nawet rudy odcień włosów. Starym i wypróbowanym środkiem do przyciemniania włosów jest kora dębowa. Można używać odwaru z kory lub przygotować płyn do mycia włosów z kory i korzenia mydlnicy, polecanego szczególnie przy łojotoku skóry głowy. Do przyciemniania włosów może służyć też mieszanka ziołowa: z liści orzecha włoskiego, kory dębu, kłączy tataraku, szyszek chmielu.

(gm)

JEDZMY ZIELENINY PRZY KAŻDEJ OKAZJI

Już teraz są o wiele tańsze niż wczesną wiosną, możemy więc pozwolić sobie na to, żeby dodawać je do potraw przy każdym posiłku, a więc szczypior do jajecznicy lub twarożku, zieloną pietruszkę i koperek do zup i ziemniaków, a także na kanapki i do różnych orzeźwiających koktajli.

Orzeźwiający napój z zieleniną

2 opakowania jogurtu, szklanka zimnej przegotowanej wody, pęczek koperku, trochę szczypiorku, sól, cukier do smaku. Jogurt z wodą i odrobiną soli dokładnie zmiksować lub roztrzepać widelcem. Dodać drobno posiekaną zieleninę, jeszcze przez chwilę mieszając. Wstawić na 2–3 godziny do lodówki. Przed podaniem jeszcze raz wymieszać. Podawać w szklankach nie nalewając do pełna.

Sałata zielona... z majonezem

2 główki sałaty, kilka rzodkiewek, łyżka siekanego szczypiorku, majonez. Sałatę umyć, otrząsnąć z wody, pokrajać jak makaron i połączyć z kilkoma łyżkami majonezu. Wyłożyć na salaterkę i przybrać talarkami rzodkiewek i usiekanym szczypiorkiem. Sałatę przyrządza się tuż przed podaniem. Można jej używać także do zrobienia kanapek. Długą bułkę pokrajać w cienkie kromki, posmarować oszczędnie masłem i nakładać na kromki grube warstwy sałaty. Z wierzchu przybrać talarkami rzodkiewek.

Napoje z serwatki

Z serwatki po serze robionym w domu można przyrządzić różne napoje. Mieszamy ją np. z sokiem pomidorowym, z keczupem lub kilkoma łyżeczkami przecieru pomidorowego, dodając do smaku soli, pieprzu, a jeśli ktoś lubi ostrzejszy napój – odrobinę papryki, posiekaną natkę, szczypiorek i koperek. Napój dobrze jest wymieszać w mikserze.

(gm)

PŁOMYKOTEKA

DŻINSY – znane dziś na całym świecie – zawdzięczają swoją karierę pewnemu bawarskiemu krawcowi o nazwisku Levi Strauss, który musiał wyemigrować za chlebem do Ameryki. Był rok 1848 – okres gorączki złota. Wielu poszukiwaczy przygód przybywało wówczas na Dziki Zachód z nadzieją szybkiego wzbogacenia się. Strauss nie przybył, aby szukać złota, przywiózł natomiast spory zapas grubego płótna sądząc, że przyda się poszukiwaczom na namioty. Ale namioty nie były potrzebne, natomiast nie było z czego szyć mocnych spodni, które zastąpiłyby sukienne, szybko niszczące się przy ciężkiej pracy. Ktoś podsunął mu pomysł, aby wykorzystać w tym celu przywiezione płótno. Levi zaczął szyć i wkrótce cały zapas płótna został wyczerpany, a spodnie wykupione. Sprowadził więc pośpiesznie z Europy nowe bele, bo klienci czekali na spodnie, które okazały się bardzo praktyczne. Mieli tylko jedno zastrzeżenie: urywały się kieszenie, kiedy wkładano w nie narzędzia i próbki skał. Współpracujący ze Straussem Jacob Davis z Nevady spróbował, trochę dla kawału, zamiast przyszywać kieszenie – przybijać je miedzianymi nitami. Kawał okazał się znakomity. Levi Strauss wykupił licencję i spodnie z żaglowego płótna wzmocnione na szwach nitami stały się światowym przebojem.

Dżinsowa moda nie słabnie, obejmując również dziedziny dalekie od spodni, np. filatelistykę. U góry – widzicie znaczek wydany przez Pocztę Polską z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży.

NIKOMU NA ŚWIECIE jeszcze się dżinsy nie znudziły, skądże znowu! Ale można je przecież ozdobić tak, by – nie przestając być dżinsami – czymś jednak różniły się od tych, które noszą wszyscy.

Amerykańskie nastolatki ozdabiają je w przeróżny, czasem bardzo wymyślny, a nawet dziwaczny sposób. Amy, na przykład, na dżinsową kurteczkę młodszej siostry ponaszywała mnóstwo łatek, komponując je w całą fermę. Nazbierała najpierw ścinki, potem powycinała je w kształty różnych zwierząt, wreszcie poprzyszywała na inne łatki udające łąkę, pole, jezioro i niebo. Nosząc na sobie cały ten zwierzyniec, siostra będzie mogła być pewna, że nikt nie ma takiej samej kurtki.

Pomysł z ucinaniem nogawek poprzecieranych już spodni nie jest nowy. Ale takie szorty można jeszcze dowolnie ozdobić haftami własnego pomysłu. 13-letnia Julia wyszyła nadmorską plażę, na której mieszka (wyglądający z kieszeni) dinozaur. Uznanie koleżanek zdopingowało Julię by dohaftować jeszcze nowe elementy tego fantastycznego krajobrazu.

Kenneth Hawis, nauczyciel(!) nie chciał być gorszy od swoich uczniów i na plecach dżinsowej kurtki poprzyszywał wszystko, co mu się nawinęło pod rękę – guziki, agrafki, koraliki, muszelki, nawet ptasie pióra. Na pewno zajęło mu to niejeden wieczór...

Kto nie ma aż tyle czasu i cierpliwości, może swe dżinsy ozdobić choćby taką plakietką jak ta na wydanym ostatnio znaczku pocztowym, która obwieszcza Międzynarodowy Rok Młodzieży. Czy plakietkę taką przyszyć lub wyhaftować z przodu, czy... wręcz przeciwnie – pozostawiamy Waszemu uznaniu.

NIEBEZPIECZNA CHOROBA

Słynna XVIII-wieczna pisarka francuska Germaine Stäel, poróżniła się z wicehrabią de Choiseul z powodu złośliwych epigramów, które wypisywał pod jej adresem. Przypadek zrządził jednak, że spotkali się na przyjęciu i musieli usiąść obok siebie.

– Dawno już pana nie widziałam – odezwała się pisarka z przekąsem.

– Ach, pani, byłem ciężko chory, zatrułem się jakimś jadem.

– Okropność... A czy przez nieostrożność nie ugryzł się pan we własny język?

POCZTA »PŁOMYKA«

Pąsowe róże dla wieszcza
w Szkole im. Adama Mickiewicza w Kownie

Za pośrednictwem jednego z naszych najstarszych Czytelników, p. Kazimierza Junka z Krosna (liczącego 79 lat) otrzymaliśmy ciekawy artykuł o Mickiewiczowskich tradycjach kultywowanych w Kownie, w Litewskiej SRR, w mieście, w którym Adam Mickiewicz podjął nauczycielską pracę po ukończeniu studiów w Wilnie. Oto fragment tego artykułu, który ukazał się 27 grudnia ub. r. w gazecie „Czerwony Sztandar", wydawanej w języku polskim w Wilnie.

(...) Okres wileńsko-kowieński trwał w życiu Adama Mickiewicza zaledwie 10 lat. A jakże wiele w nim się zdarzyło. Jakże wiele miejsc na Białorusi, Litwie związanych jest z jego imieniem: muzea w Nowogródku i Wilnie, szkoła imienia Adama Mickiewicza w Kaunas (Kowno). „Razem, młodzi przyjaciele!" – ten i wiele innych cytatów z utworów naszego Wielkiego Wieszcza w formie haseł, podpisów pod zdjęcia i reprodukcje rycin możemy zobaczyć w kowieńskiej szkole imienia Adama Mickiewicza. To właśnie ta sama szkoła, w której w 1819 roku zaczął pracę na niwie pedagogicznej jako młody absolwent Wileńskiego Uniwersytetu. W setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, w 1955 r., nadano jej imię poety.

Mickiewicz – to święte imię dla każdego ucznia tej szkoły. Już pierwszego dnia, gdy uczniowie przychodzą do pierwszej klasy, dowiadują się, że właśnie w tych murach przed laty wykładał wielki poeta polski i wielki przyjaciel Litwy, Adam Mickiewicz. Ogromny jego portret wisi w hallu szkoły. Portret drugi, ślicznie wyhaftowany, widnieje na sztandarze szkoły.

„Od tej chwili swoją nauką i zachowaniem musicie się stać godnymi imienia Wielkiego Wieszcza" – tak zazwyczaj brzmią powitalne słowa dyrektorki szkoły do pierwszoklasistów.

Dzień urodzin Adama Mickiewicza (24 grudnia) jest wielkim świętem szkolnym, a cały grudzień jest w tej szkole miesiącem szczególnej pamięci o Wielkim Poecie. Odbywają się wtedy konkursy recytatorskie poezji Adama Mickiewicza, uczniowie piszą wypracowania na tematy związane z jego życiem i twórczością. Trwa współzawodnictwo pod względem nauki, zachowania i wiadomości o patronie szkoły. Nagrody zwycięzcy otrzymują w dniu urodzin poety.

Róża – ulubiony kwiat Mickiewicza z czasów kowieńskich – to też jedna z licznych tradycji tej szkoły. Latem, po egzaminach maturalnych, gdy odbywa się uroczyste wręczenie świadectw dojrzałości, każdy uczeń podchodzi do stolika i przynosi jedną pąsową różę, którą kładzie na stole. Ostatnie świadectwo wręczone, ostatnia róża położona. Teraz najlepsi uczniowie biorą naręcze kwiatów i przy dźwiękach orkiestry niosą i uroczyście stawiają w specjalnej wazie przed portretem Mickiewicza w hallu szkoły. (...)

Bardzo nam się podoba sposób, w jaki otacza się czcią pamięć patrona tej szkoły, a szczególnie ceremoniał. Może któraś z polskich szkół nosząca to samo wielkie imię wprowadzi u siebie podobny obyczaj? A może gdzieś i u nas absolwenci, żegnając szkołę składają kwiaty swemu patronowi?

Chcę być inna

Bardzo długo zastanawiałam się, czy mam do was napisać, ale nie mam bliskiej koleżanki, której mogłabym się zwierzyć. Postanowiłam więc wylać swój ból z serca na papier. Moje życie jest smutne i uciążliwe, mimo że mam dopiero 15 lat. Kiedy byłam małą dziewczynką, przechodziłam bardzo nerwowe sytuacje. Mój ojciec pił wódkę i robił awantury. Sytuacja w domu była bardzo napięta. W szkole nie czułam się najlepiej. Było to może w pierwszej lub drugiej klasie. Ale to był dopiero początek mojego szkolnego życia, pierwsze zetknięcia z koleżankami, kolegami, nauczycielami i zupełnie nowym światem. Byłam zagubiona. Cechowała mnie powolność i nieśmiałość. Teraz tak jakby się zmieniło w domu. Ojciec nie pije i nie robi awantur. Skoro się w domu tak dużo zmieniło, to i w szkole powinnam się czuć inaczej. Czasami sama siebie nie umiem zrozumieć. Nie jestem kaleką ani niezdarą, jestem zwykłą dziewczyną. W domu i czasami poza szkołą jestem śmiała i wesoła, bardzo lubię małe dzieci, bo tylko z ich strony mogę liczyć na szczery uśmiech. W szkole zaś jestem zupełnie inna – ponura i głupia. Nie potrafię się śmiać razem z dziewczynami. Czasami próbowałam, ale wtedy koleżanki robiły zdziwione miny, jakby widziały przed sobą wariatkę. Koledzy śmieją się ze mnie i mnie nie lubią. Czy dlatego, że myślę inaczej jak oni, a może dlatego, że jestem zbyt powolna?

Gdy spotkam jakąś dziewczynę poza szkołą umiem z nią normalnie rozmawiać, a ona jest dla mnie miła, ale potem w szkole zachowuje się zupełnie inaczej. Raz spotkałam kolegę z klasy, gdy szłam do szkoły. Rozmawiał ze mną normalnie tak jak prawdziwy kolega, ale potem w szkole robił głupie miny i jeszcze bardziej go znienawidziłam.

Teraz chodzę do VIII klasy i boję się, że jak pójdę do nowej szkoły sytuacja się powtórzy. Nie potrafię w szkole być sobą. Szkoła jest dla mnie piekłem, choć przecież spędziłam w niej większość swych smutnych lat. Chcę być inna i nie wiem, co mam robić.

„Tabaza"

Nie chodzi o to, żebyś była inna, lecz żebyś była taka sama – i w szkole, i poza szkołą. W nowej szkole masz szanse wejść w nowe środowisko bez dawnych obciążeń. Być może przeżycia z wczesnego dzieciństwa wpłynęły na twoje usposobnienie, ale teraz jest pora na to, by samej starać się rozwijać w sobie pewne dobre cechy, a zwalczać te, które utrudniają życie. Jak widać z listu, potrafisz przyglądać się sobie i właściwie wiesz, jaka byś chciała być, wiesz równiesz, że masz w sobie te cechy, które cenisz. Powinnaś koniecznie mieć jakąś bliską koleżankę, wobec której mmgłabyś być szczera, śmiała, wesoła.

*

„Czekoladę" z K. oraz **„Straconą" Krystynę**, do której nadeszły listy, prosimy o podanie adresów – oczywiście, tylko do wiadomości redakcji.

Tyle smutku przez jeden głupi list?

Piszę, bo już tak dłużej nie mogę wytrzymać. Zawsze jak tylko sięgnę pamięcią, żyłam z klasą w dobrej komitywie. A teraz, nie wiem dlaczego, połowa klasy mnie nienawidzi. Próbowałam sobie przypomnieć, co ja im takiego wyrządziłam, ale nic nie pamiętam. Najgorzej to chłopcy. Dziewczyny nie są takie. Prawie nie mam z nimi problemów. Wczoraj spacerowałam sobie na przerwie z moją najlepszą koleżanką. Ona nazywa się Anka. Nagle podszedł do niej Grzesiek. Wręczył jej list. Więc ja odeszłam, ponieważ nie chcę się wtrącać do zaufanych spraw. Po chwili podchodzi do mnie rozbawiona, roześmiana Anka i czyta na głos list, który dostała: „Jesteś fajną dziewczyną. Paru chłopaków z naszej klasy kocha się w tobie. Ale byłoby lepiej, żebyś nie kolegowała się z Julką. Nie chcemy wybierać ci towarzystwa, ale ona sprowadzi cię na złą drogę. Prosimy Cię bardzo, nie czytaj tego listu nikomu. Jeżeli chcesz z nami pogadać, to zejdź na pierwsze piętro pod gabinet ZPT. Tylko sama".

Było mi bardzo przykro i myślałam, że się rozpłaczę. Cały wczorajszy i dzisiejszy dzień chodzę jak struta. A w nocy płakałam. Moja sympatia z klasy w ogóle nie odzywa się do mnie. Gdyby chociaż on mnie pocieszył. Ale on milczy. Mamusia zauważyła mój smutek, ale ja jakoś nie mogę jej tego powiedzieć. Dawniej wszystko między mną a mamą było w porządku, a teraz już nie potrafię z nią rozmawiać. Co mam robić, aby znów między mną a klasą było w porządku?

Wszystko będzie w porządku, gdy przestaniesz oblewać łzami jeden głupi list. Zdajemy sobie sprawę, że wyrządził ci on dużą przykrość, że nie tylko chłopcy, którzy uknuli taką prymitywną, złośliwą intrygę, ale również Anka zachowała się bardzo nieładnie. Chociaż można przypuszczać, że Anka chciała to wszystko obrócić w żart i gdybyś Ty również tak to potraktowała – to ośmieszony byłby Grzesiek. Tymczasem Ty przejmujesz się byle głupim żartem i zachęcasz w ten sposób złośliwców, żeby chcieli Cię wyprowadzać z równowagi. Szkoda, że twój chłopak nie spróbował Ci tego wyperswadować. Również rozmowa z mamą na pewno rozwiałaby smutek. Nie wmawiaj w siebie, że teraz to nie potrafisz już z nią rozmawiać. Tak Ci się tylko wydaje, bo zamykasz się w sobie. Zupełnie inną postawę przyjęła autorka następnego listu. Przeczytaj i nie martw się. W końcu, sama napisałaś, że z dziewczynami „prawie nie masz problemów", a ta druga połowa klasy, czyli chłopcy, jak zobaczą, że nic sobie z nich nie robisz, zaczną jeszcze i do Ciebie pisać słodkie listy.

Szukajcie przyjaciół!

Mam 14 lat i jestem szczęśliwa. Jestem jedynaczką w rodzinie. Mam dobrych rodziców i wielu przyjaciół. Moim przyjacielem jest też... pies. Moja „Dżana" jest zwykłym kundelkiem. Wierzę, że nie tylko wśród ludzi można znaleźć przyjaciela, ale i wśród zwierząt. Dlatego, dziewczyny, nie rozpaczajcie z błahych powodów. Wiem, że bardzo lubicie zespół „Lady Pank". Ale przecież nie można mieć go na własność. Owszem, zespół można nawet uwielbiać, ale przyjaciół lepiej sobie znaleźć w najbliższym otoczeniu. W niejednej klasie jest tzw. ofiara losu. Trzeba zająć się taką osobą, a na pewno odkryje się w niej wartościowe cechy charakteru. Może właśnie ten ktoś zasługuje na przyjaźń?

„Dobrawa" z Siedleckiego

GIEŁDA HOBBISTÓW NR 284

1. *Iwona Adryańczyk*, lat 15, filatelistyka, plastyka, piosenki – 87-831 Kłódka
2. *Maria Andrzejewska*, lat 14, geografia, znaczki, plakaty, rock – ul. Powstańców Wielkopolskich 17, 63-840 Krobia
3. *Marek Angowski*, lat 14, filatelistyka, zoologia, sport, rock – ul. Dąbrowskiego 7/29, 23-210 Kraśnik Lub.
4. *Renata Bachor*, lat 15, muzyka, aerobik, konie – Głuszyna 73, 63-523 Kuźnica Grab.
5. *Margaryta Balkiewiczówna*, lat 13, widokówki, zwierzęta, naklejki – LSRR, 234042, rej. wileński, pta Suderwie, wieś Ciechanowiszki
6. *Alina Balkiewiczówna*, lat 14, pocztówki (zwierzęta), zespoły piosenkarzy – LSRR, 234042, rej. wileński, pta Suderwie, wieś Ciechanowiszki
7. *Dariusz Bancerek*, lat 13, geografia, biologia, filatelistyka – ul. Stawowa 18, 16-100 Sokółka
8. *Sławomir Bimkiewicz*, lat 15, sport, karate, plakaty, rock – ul. Świerczewskiego 12/30, 64-200 Wolsztyn
9. *Lidia Brzóska*, lat 13, jęz. angielski, plakaty, rock, filatelistyka – ul. Konopnickiej 1/7, 07-400 Ostrołęka
10. *Monika Burchardt*, lat, medycyna, historia, robótki ręczne – ul. 6 Kwietnia 13/3, 19-300 Ełk
11. *Beata Budka*, lat 15, plakaty, rock (kasety z nagraniami), moda – ul. Pozytywistów 14/16, 20-639 Lublin
12. *Piotr Cała*, lat 13, historia, sport, majsterkowanie, humor – Maryniów, 21-021 Białka
13. *Joanna Chabros*, lat 15, matematyka, biologia, jęz. (polski i obce), zesp. piosenkarskie – Młynki 30, 24-130 Końskowola
14. *Justyna Chwałkowska*, lat 13, wiersze do pamiętnika, przepisy kulinarne, rock – Kuncew 37, 63-205 Sławoszew
15. *Lila Czerniawska*, lat 14, filatelistyka, nalepki, fot. aktorów – LSRR, 234086, rej. szalczyninkajski, pta Butrymonis, wieś Wersoczka
16. *Andrzej Dąbrowski*, lat 14, sport, filatelistyka, rock, plakaty – Braki 26, 96-513 Nowa Sucha
17. *Jarosław Demucha*, lat 14, modele (samolotów, samochodów), znaczki, sport – 21-104 Niedźwiada k. Lubartowa
18. *Izabella Domagała*, lat 14, rock (fot. zespołów, plakaty) – Atalin 8, 26-700 Zwoleń
19. *Arletta Dubiela*, lat 12, weterynaria, przepisy kulinarne, szmaciane lalki – ul. Wyrzyska 26/46, 85-438 Bydgoszcz
20. *Jadwiga Dzierkacz*, lat 13, nalepki, zespoły muzyczne, plakaty – LSRR, 234086, rej. szalczyninkajski, pta Butrymonis, wieś Wersoczka
21. *Grzegorz Emanowicz*, lat 14, matematyka, rock (plakaty, fot.) – 26-943 Suskowola 12 A
22. *Anna Filipek*, lat 13, rysunki, widokówki, piosenkarze, moda – 21-104 Niedźwiada k. Lubartowa
23. *Cezary Frontczak*, lat 15, biologia, archeologia, antropologia, rock – ul. Grunwaldzka 12c/81, 99-300 Kutno
24. *Michał Fryźlewicz*, lat 13, filatelistyka, numizmatyka, plakietki, prospekty – ul. Grel 78, 34-400 Nowy Targ
25. *Elżbieta Gadzińska*, lat 13, humor, piosenki, plakaty, moda – ul. Powstańców Wielkopolskich 87, 63-203 Wilkowyja
26. *Agnieszka Gałka*, lat 13, biologia, filatelistyka, książki, rock – ul. Kościuszki 129, 42-450 Łazy
27. *Beata Gliniecka*, lat 15, biologia, plakaty, figurki zwierząt – ul. Semlińska 17, 83-251 Pinczyn
28. *Jania Gurgold*, lat 13, kalendarzyki, nalepki, pocztówki (psy, koty) – LSRR, 232053, Wilnius, ul. Umiedziu 18-1
29. *Jerzy Homa*, lat 12, znaczki, widokówki, naklejki, aktorstwo – 37-224 Pantalowice
30. *Dorota Jakubiak*, lat 15, jęz. angielski, humor, sport, rock – ul. Czarnieckiego 62/3, 53-627 Wrocław
31. *Rafał Jamroziak*, lat 14, medycyna, filatelistyka, świnki morskie, aerobik – ul. Konduktorska 1, 87-100 Toruń
32. *Justyna Januszewska*, lat 14, archeologia, antropologia, muzyka – ul. Ogrody 11/16, 85-870 Bydgoszcz
33. *Aldona Jażdżyk*, lat 12, znaczki, książki, pudełka, naklejki – ul. Sochaczewska 3, 96-514 Rybno
34. *Robert Jażdżyk*, lat 13, biologia, ekslibrisy, plakaty, proporczyki – ul. Sochaczewska 3, 96-514 Rybno
35. *Tomasz Jurewicz*, lat 15, matematyka, historia, filatelistyka, sport, muzyka – ul. Broniewskiego 40/43, 98-200 Sieradz
36. *Agnieszka Karaźniewicz*, lat 13, biologia, geografia, rock, plakaty – 11-009 Rogiedle
37. *Bogdan Kaźmierczak*, lat 14, ornitologia, trofea myśliwskie, widokówki – ul. Buczka 1/29, 09-450 Płock
38. *Justyna Koska*, lat 13, jęz. angielski, kwiaty, moda – ul. Helska 11/50, 81-056 Gdynia
39. *Dariusz Koszałka*, lat 13, jęz. angielski, rock (kasety, plakaty) – ul. Targowa 2, 37-420 Rudnik n. Sanem.
40. *Bożena Kowalczyk*, lat 14, filatelistyka, plastyka, plakaty – Wierzchowice 350/2, 67-224 Nielubia
41. *Wiesław Koziarski*, lat 13, numizmatyka, piłka nożna – Małujowice 30, 49-353 Brzeg
42. *Krystyna Krauze*, lat 15, książki, rock, taniec, plakaty – ul. E. Plater 2/17, 59-900 Zgorzelec
43. *Maria Krawiec*, lat 13, numizmatyka, filatelistyka, widokówki – Al. Jedności 9/5, 24-100 Puławy Miasto
44. *Jacek Kryczko*, lat 14, zoologia, numizmatyka, pocztówki – ul. Sidorska 32/34, 21-500 Biała Podlaska
45. *Dariusz Kuc*, lat 14, ornitologia, zoologia, rybołówstwo – Zwoleń-Niwki 26, 26-700 Zwoleń
46. *Anna Kulik*, lat 14, książki, widokówki, plakaty – Paszkowszczyzna 30, 17-136 Gregorowce
47. *Agata Kwapisz*, lat 14, rock (plakaty) – Skorków 156a, 29-144 Bukowo
48. *Elżbieta Liszka*, lat 14, znaczki, plakaty, widokówki (zachód słońca), bajki – ul. Łąkowa 20, 43-100 Tychy
49. *Beata Litwiniuk*, lat 15, książki, moda, rock (plakaty, nagrania) – ul. Niemcewicza 15, 21-500 Biała Podlaska
50. *Wiesława Łontkowska*, lat 13, filatelistyka, widokówki, sport, rock – Ruda Opalin, 22-110 Ruda Huta
51. *Justyna Makarewicz*, lat 12, historia, mity greckie, muzyka – ul. Kościuszki 22b/6, 19-300 Ełk
52. *Aneta Martyniak*, lat 12, filatelistyka, widokówki, sport – ul. Kolejowa 35/3, 58-575 Bolków
53. *Dariusz Mich*, lat 14, filatelistyka, sporty zimowe, rock (plakaty, płyty) – Andrzejów 8, 23-307 Godziszów
54. *Iwona Mikucka*, lat 14, znaczki, plakaty, widokówki – Obrytki, 18-423 Przybyły
55. *Anna Miluszkiewicz*, lat 14, muzyka estradowa, sport – LSRR, 234086, rej. salczyninkajski, pta Butrimonis, wieś Dajlidy
56. *Iwona Modzelewska*, lat 12, humor, rock – Kamionki 1, 18-424 Burzyn
57. *Dorota Morawska*, lat 14, harcerstwo, plastyka, plakaty – ul. Pocztowa 7/2, 76-150 Darłowo
58. *Mirosław Myśliwski*, lat 13, wędkarstwo, plakaty zespołów, motoryzacja – ul. Kacza 2, 17-200 Hajnówka
59. *Iwona Nicpoń*, lat 13, biologia, język rosyjski, pocztówki (psy, konie) – ul. Janika 22b/3, 41-806 Zabrze
60. *Anna Niechwadowicz*, lat 14, sport, znaczki, plakaty – Pl. Lotników 4/2, 78-300 Świdwin
61. *Piotr Niezgoda*, lat 13, znaczki, książki (seria z tygrysem), proporczyki – Wiewiórka 159a, 39-209 Zosów
62. *Piotr Nosarzewski*, lat 14, filatelistyka, widokówki, książki – ul. M. Skłodowskiej 4/65, 09-400 Płock
63. *Grzegorz Nowak*, lat 14, sport, zespoły rockowe (limahl, plakaty) – ul. Gościnna 13/3, 64-610 Rogoźno
64. *Magdalena Ochocka*, lat 13, historia Polski, Francja (XIX), harcerstwo, poezja – ul. Majdańska 3/82, 04-088 Warszawa
65. *Bogumiła Oczoś*, lat 15, znaczki, muzyka ludowa, haft, szydełkowanie – ul. Krzysztofa Głowy 18, 36-060 Głogów Młp.
66. *Wojciech Orłowski*, lat 13, filatelistyka, widokówki, rock – 07-213 Gródek Rząd.
67. *Piotr Osiński*, lat 12, znaczki, nalepki, narty, pływanie – ul. Solna 7/4, 43-300 Bielskm-Biała
68. *Ryszard Ośkiewicz*, lat 14, filatelistyka, samoloty, samochody – 21-406 Gołąbki 11
69. *Alicja Panciechowska*, lat 13, widokówki, moda, muzyka – ul. Mazurska 14, 11-400 Kętrzyn
70. *Bogusława Pawełczuk*, lat 14, znaczki, nalepki, widokówki – ul. Moniuszki 7, 22-400 Zamość
71. *Arkadiusz Piątek*, lat 13, filatelistyka, karate, plakaty z piosenkarzami – Tomisławice, 62-619 Sadlno
72. *Jacek Piątek*, lat 14, grafika, malarstwo, filatelistyka, dżudo – Tomisławice, 62-619 Sadlno
73. *Bernarda Piesta*, lat 13, historia, geografia, moda, piosenki – 21-104 Niedźwiada
74. *Anna Pietracho*, lat 12, przyroda, filatelistyka, sport – ul. Sienkiewicza 1/26, 97-400 Bełchatów
75. *Ilona Pietruszka*, lat 13, naklejki, wiersze do pamiętnika – Brożec, ul. Kwiatowa 28, 47-341 Żużela
76. *Rafał Przygocki*, lat 15, koszykówka, Lady Pank – Os. Kopernika 5b/5, 73-110 Stargard Szczeciński
77. *Iwona Raczkowska*, lat 15, zespoły, widokówki, naklejki, – Papiernia bl 4 m 7, 16-400 Suwałki
78. *Iwona Rewkowska*, lat 15, filatelistyka, plakaty, widokówki – Warpławki 3, 11-440 Reszel
79. *Mirosława Rusinek*, lat 13, akwarystyka, filatelistyka, kśiążki – ul. Mieszka I 3, 06-200 Maków Maz.
80. *Adam Rybarczyk*, lat 14, filatelistyka, modelarstwo, sport – ul. Nowotki 18, 64-200 Wolsztyn
81. *Lonek Salmanowicz*, lat 13, naklejki, sport – LSRR, 232006, Wilno, ul. Uboriawiczius 2/60
82. *Sylwia Sawicka*, lat 15, humor, plakaty, rock – ul. Tkaczy Śląskich 12/8, 58-400 Kamienna Góra
83. *Marzena Sieradzka*, lat 13, książki, moda, plakaty – Os. Zwycięstwa 11/124, 61-646 Poznań
84. *Dorota Smolińska*, lat 15, tarcze szkolne, pocztówki, rock – Al. Woj. Polskiego 49a/2, 18-300 Zambrów
85. *Aneta Sobkowska*, lat 12, zoologia, pocztówki, rock – Jaślików, 22-300 Kras-Sobieskiego 12d/129, 60-688 Poznań
86. *Marek Stankiewicz*, lat 13, naklejki, sport – LSRR, 232006 Wilno, ul. Uboriawiczius 2 m. 60
87. *Urszula Stefańczyk*, lat 13, geografia, pocztówki, rock – Jaślików, 22-300 Krasnystaw
88. *Żanetta Szaniawska*, lat 14, biologia, jęz. niemiecki, książki, widokówki – ul. Zygmunta Augusta 6/19, 76-200 Słupsk
89. *Teresa Szutowicz*, lat 12, jęz. obce, medycyna, książki, rock – Konity, 11-105 Kierwiny
90. *Joanna Śliwińska*, lat 14, chemia, papużki, rybki, makrama – ul. Moniuszki 6, 41-707 Ruda Śl.
91. *Piotr Targoński*, lat 13, samochody, plakaty, sport – Wąsosz Dolny 44, 42-110 Popów
92. *Agnieszka Tomaszewska*, lat 12, jęz. rosyjski, konie, pocztówki – ul. Słowackiego 2/32, 18-400 Łomża
93. *Monika Toporek*, lat 13, tarcze szkolne, plakaty, chomiki, rock – ul. Mickiewicza 7/36, 41-253 Czeladź
94. *Piotr Tymusz*, lat 15, książki, muzyka – ul. Boryny 7, 20-715 Lublin
95. *Katarzyna Widenka*, lat 13, chemia, filatelistyka, muzyka – ul. Raciborska 15, 44-350 Forzyce
96. *Beata Wajmar*, lat 15, parapsychologia, widokówki, komiksy – skr. poczt. 1961, 53-316 Wrocław
97. *Honorata Wałęsa*, lat 15, moda, krawiectwo, robótki na drutach – ul. Kaliska 3, 63-440 Raszków
98. *Zbigniew Witczak*, lat 15, ornitologia, jęz. esperanto, rosyjski, Daleki Wschód – ul. Złota 9, 87-100 Toruń
99. *Marzena Zielińska*, lat 14, biologia, poezja, znaczki, rock – ul. Komp. Gołanieckiej 19, 62-130 Gołańcz
100. *Krystyna Żyzniewska*, lat 15, filatelistyka, nalepki, LSRR, 234006, rej. wileński, pta i wieś Porudomino

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie	**120 zł**
półrocznie	**240 zł**
rocznie	**480 zł**

WARUNKI PRENUMERATY

● **Dla prenumeratorów indywidualnych:**
- osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
- osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty";

● **Dla instytucji i zakładów pracy:**
- instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
- instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

● **Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:**
- na IV kwartał do 30 VIII.

Dwutygodnik dla młodzieży
25 maja 1985 r.

Skład oraz druk wykonały Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie.

Nakład 350 300 egz.
Zam. 1549/CD. N-11

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS: 36876

CENA 20 zł

LITERACKA WPADKA

pod znakiem „Orlego Pióra"

ROZPISYWANKA

W podaną figurę trzeba wpisać 21 wyrazów. Jakie to wyrazy – można się zorientować z podanych obok niepełnych tytułów znanych książek, napisanych przez laureatów „Orlego Pióra" z lat 1965-84. W każdym tytule opuszczony został jeden wyraz, a w miejsce, gdzie powinien się znajdować, wstawione są gwiazdki. Właśnie ten wyraz – po odgadnięciu – trzeba wpisać w puste kratki.
Kiedy już wpiszecie wszystkie wyrazy, to na żółtym tle będzie można odczytać rozwiązanie, stanowiące podpis do plakatu znajdującego się wewnątrz numeru. Rozwiązanie wpiszcie na kupon plebiscytowy, który, po wypełnieniu, należy przesłać do „Płomyka".

★★★ SYN EGIGWY
(Alina i Czesław Centkiewiczowie)

★★★ WAKACJI
(Janusz Domagalik)

TEN ★★★
(Irena Jurgielewiczowa)

KSIĘGA ★★★
(Edmund Niziurski)

★★★ ROBOTÓW
(Stanisław Lem)

SZKOLNY LUD ★★★ I JA
(Edmund Niziurski)

★★★ INACZEJ
(Irena Jurgielewiczowa)

TAJEMNICA ★★★ PIECZĘCI
(Hanna Ożogowska)

★★★ NAPOLEONA
(Aleksander Minkowski)

BEETHOVEN I ★★★
(Krystyna Siesicka)

RYBY ŚPIEWAJĄ W ★★★
(Arkady Fiedler)

MAŁGOSIA KONTRA ★★★
(Ewa Nowacka)

★★★ Z PRZYLĄDKA DOBREJ NADZIEI
(Alina i Czesław Centkiewiczowie)

★★★ STRACHÓW
(Zbigniew Nienacki)

SZALEŃSTWO MAJKI ★★★
(Aleksander Minkowski)

DAN ★★★ I INDIANIE
(Adam Bahdaj)

★★★ PANCERNI I PIES
(Janusz Przymanowski)

★★★ 303
(Arkady Fiedler)

UCHO ★★★ ŚLEDZIA
(Hanna Ożogowska)

★★★ STASIA I NEL
(Marian Brandys)
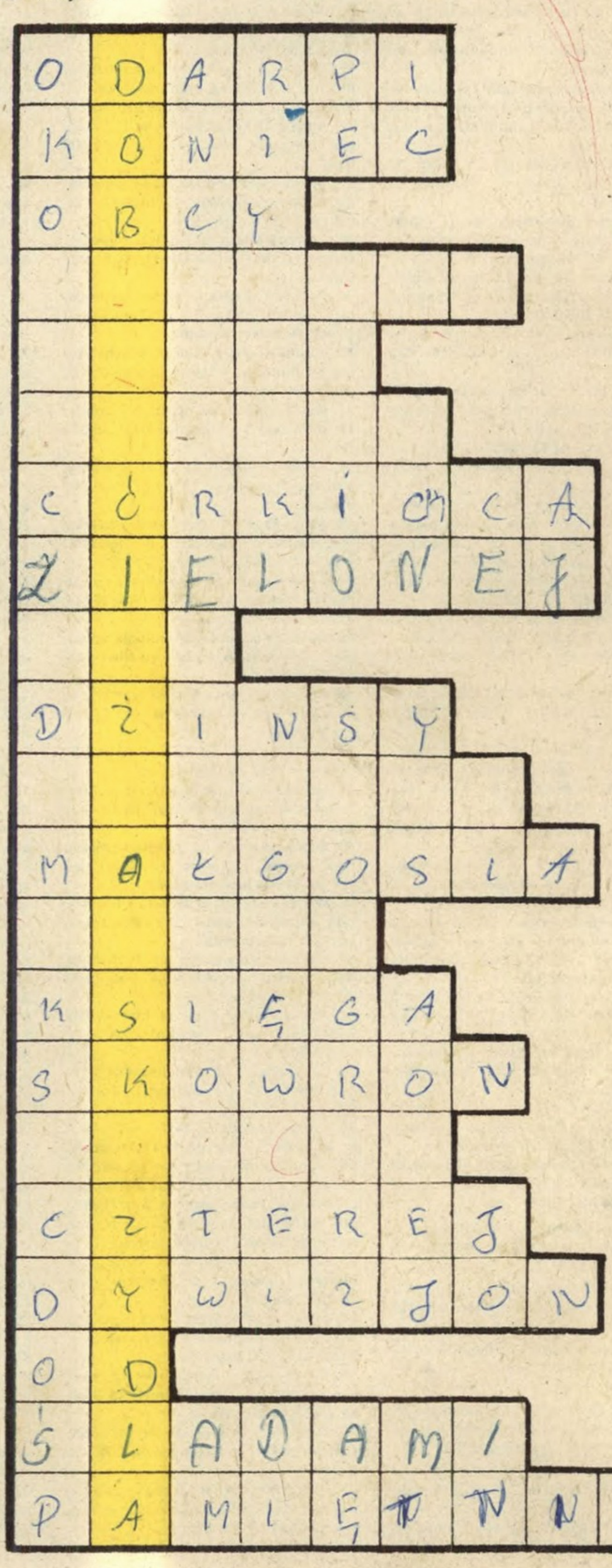
PLASTUSIOWY ★★★
(Maria Kownacka)